

XENOFONTA

EKONOMIK

PRZEKŁADAŁ Z GRECKIEGO

ANTONI BRONIKOWSKI

Parri enim sunt foris arma, nisi est consilium domi.

Cicero.

Próżno się na polu wadzisz,

Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowieć.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1857.

PRZEDMOWA.

Wydając na widok publiczny te, że tak się wyrażę, pierwociny zajęć mych na tém polu, bo pracę w początkach zawodu przed wielu laty poczętą i dokonaną, miałem raczej rzecz samą jak przedstawienie jój w polskim języku na względzie. Trafnością i głębokością jakkolwiek w najprostszój postaci występujących pomysłów o Zarządzie domowym, jakim być powinien, jeżeli na nim jako na mniejszém wprawdzie, lecz nie mniej przeto zasadniczym ogniwie oprzeć się ma z siłą i znaczeniem owo wielkie, powszechność pewną rodzin i domów w potężne ciało Narodu zwierające; bynajmniej ona nie ustępuje najzacieklejszym w téj dziedzinie badaniom mistrzów myślowych starożytnej Grecyi, Platona i Aristotelesa: chociaż rozległej, i okazalej, i już to świetniej, jako pierwszy, już to najdelikatniejsze włókna wywodów zapuszczając się zdumiewająco by-

strzej i subtelniej jako drugi, utwierdzających na swej podstawie, przecież utwierdzających na niej, czy to polotem prawdziwie boskiego wzniesienia, czy samem dowodzeniem, równego nieznającym dotąd ostrzem rozumowania wspieraném, treść tylko tę samą. Niechybnie to prostotą swoją bezpretensjonalne wygłoszenie Prawd najwালniejszych w Ekonomiku sprawiło, iż tak mało dotąd nań uwagi zwracając, znaczenie i znakomitość onego zgoła prześlępiono, że użyję wyrażenia się Męza, wielką powagą, jako w innych, tak i w tej tu materii stawającego. August Cieszkowski w liście swym z powodu zamiaru publikowania niniejszego przekładu do mnie łaskawie pisanym, między innemi te słowa, a nietylko tłumacza zdaje mi się, ale i czytelników jego, owszem nie mało podchęcić i zaciekawić do dzieła samego zdolne, kładzie: ... „mocnom się ucieszył, żeś się jał Ekonomiku Xenofonta, jednego z najulubieńszych i najbardziej cenionych przeżeranie dzieł greckiej literatury. Jestto prawdziwy klejnot naukowy, którego wartości dotąd nie dość uznano, prawie nawet mało domyślano się. Był czas gdy tém dziełem tak byłem zajęty, że rozprawę nad niem rozpoczął, — niedoszła do dojrzałości, jak wiele utworów młodocianych.”

Podobał się wszakże Ekonomik od najdawniejszych czasów do dziś dnia, jako to poświadczają liczne łacińskie i nowożytnie jego przekłady i wydania, artystyczną stroną swoją. Tej wdziękom trudno już było zamknąć się czytelnikowi, jakimkolwiek nawet zmysłem Piękna udarzonemu, cóż dopiero dzierżącemu je w całej najdelikatniejszej pełni rozwinięcia, przed którego dziewiczemi promieñmi upadają w nicość pagodyczno - fantastyczne jawy rozgorzałej w najdziwaczniejsze kształty orientalnej wyobraźni, równie jak niesforne postacią grozy aż w chorobliwość rozlewającego, a przemożnie panującego Czucia północy, a same tylko na złotym planie pozostają boskiego natchnienia dzieci, bijące miłosném sercem, ujmujące wyrazistemi acz prostemi barw powaby, a zachwycające weszechmocnie śliczną wnętrza duszą Myśli, przeglądającą z posągów, a stawiającą w pełni wymiarów, doskonale po modle Twórcy twórców naśladowane żywotwory, jakich podziwianiu najpiękniejsze chwile natchnionych swych zacieków poświęcały Winkelmany, Lessingi, podczas gdy tajemniczo zapładniająca twórczość, ich potęgą podbijała kipiący war geniuszu Szyllera, a do wiekom świecących samoistnych kreacyi kształtowała pod diamentowe prawa nieśmier-

telnej Pięknoty własnodzielnie poddany wielki Mysł Getego.

Rachahnung der Ratur

- der tchönen -

Ich ging auch wohl auf dieter Spur;

Gewöhnen

Mocht' ich mohl nach und nach den Sinn

Mich zu dergnügen:

Ullein tobald ich mannbar bin,

Is find's die Griechen.

Goethe.

Ażeby przecież i w tych powabach zachwycającej prostoty, naiwniej, jakby wonią przyrodzenia jeszcze tchnącej słodczy przedstawić czytelnikowi polskiemu sam, właśnie tą prostotą wysoko artystyczny płód niemniej kunsztmistrza i filozofa jak rycerza - gospodarza; jakkolwiek wolny od zdwojonych trudności formy czysto poetycznej, dziś jeszcze po wielu latach prób i nabytej niemi jakiej takiej łatwości, chyba w przybliżeniu kuślibym się, cóż wtenczas, kiedym po raz pierwszy na to trudne pole występował. Odwykłą prawie, zwłaszcza naszą publiczność, od widoków w prostych, przejrzystych kształtach występujących pomysłów Piękna, natomiast, że tak powiedzieć sobie pozwolę, roznamiętnioną w ich przeciążonych krasami przyborach, czy

to na zewnątrz rozbijała po za regularne kresy prawideł Fantazyą nakładanych, czy to na wewnątrz pochłaniającą duszę utworu tonią nieumiarkowanego jak tamta, w przyzwoitą sobie podrzędną część nadobnego całokształtu panować całości mającym myśłem artystycznym, czucia rozlewana, sam oryginał w bezpośredniości swego wrażenia nie łącno pociąganie do razu, cóż dopiero jego tłumaczenie, chociażby najdoskonalsze? Wszakże i zapewnionemu gorącego dla dzieła z strony czytelnika zainteresowania przekładaczowi polskiemu, sama własna sprawa jego nieokreślone stawia utrudzenia. Tłumaczyć jak najściślej wiernie, niepodobna, pod niebezpieczeństwem stania się równie niezrozumiałym jak obcy czytelnikowi pierwotwór; przekładać swobodniej, drogą tak zwanąj perifrasy, jeszcze większe zagraża niebezpieczeństwo, bo przedstawienia nie wzoru, ale całkiem czegoś innego, a częściej złego, niechybnie nigdy tego, co się podać zamierzało. Pozostaje pośrednia tylko droga, ale jakże to stokroć jeszcze trudniejsza ta ważka między dwoma przepaściami ścieżka! —wszakże jedyna, której i ja się więc trzymać zmuszony byłem. Jakkolwiek przecież i tém wyróżniając się jeszcze od innych przed sobą, ku swojej tutaj obronie, zem między dwoma ostatecznościami prze-

pływał, bliżej ładu, ile język dozwalał, dosłownego zawsze pilnując przekładu, w stylu zresztą tak prostym jak Xenofontowy podobnie zastosować się dającego jak w tłumaczeniach któregośkolwiek innego, kunsztowniejszego rylca z jego współczesnych lub następnym; nie jestem bez obawy, ażalim znowu przemiarem ku tej stronie nie odrąził sobie przychylnego słuchacza.

Atoli sędzę, że wymagalności czytelnika nie posuną się zadaleko. Nie zawadzi, ile w sprawie pro domo, porozumieć się. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dzieła czysto filozoficznej argumentacyjnej treści, nietylko dosłownie, ale jak najdosłowniej z powodu samej materii mogącej wolniejszym przekładem uleść albo przekręceniu, albo powiększeniu na gorszą, w każdym razie przeobrażeniu, że dzieła takie, *tak* przekładać należy. Wszakże są te dzieła, a mam tutaj głównie Platona na względzie, i z pretensją wielce uprawnioną sztucznego wystawienia pisane, odlewać je przecież i w tym pięknym kształcie, dosłowności pilnując, zdawałoby się, że owszem trudniejsza. Niechybnie: wszakże jedyna to i do dopięcia tego droga, a jedyna dla tego, że styl prozy, mianowicie Greków,

nie na tłoczeniu obrazowego wyrażania się, owszem jak najprostszego, jaki i wybitnemu rzeczy, jasno w swój prawdzie przed duszę czytelnika wyjawiać się mającej, jedynie przystoi, uczyć nie bawić przeważnie zamierzającej; lecz kunszt swój na architektonicznym układzie okresów, z wymiarowo ważonych i misternie pomiędzy sobą splatanych zdań składających się, oraz na ich harmonijnie do ucha wpadającym rytmicznym wybrzmiewaniu głównie opiera; zmuszając przeto, znowu odpowiednio Prawdzie, i Sztukę logicznego trzymać się porządku, obrazy swoje do rodzącej je myśli jak najściślej stosować przyniewoloną, czyli innemi słowy: Mysł Piękna jednocześnie z surowością badawczą, rozumującą, Prawdy śledzącej siły duszy, w harmonijną jedność pod naczelnictwem ostatniej zraniać skłaniając: w którym to jednoczesnym pochodzie tylko myśl genetycznie rozwijać się zdolna, w najwłaściwszej sobie szacie wyrazu rodząc się, a oraz nadobnej, bo rodząc się co do formy pod baczeniem uczucia Piękna, jako pod względem treści, pod przewodem umowej władzy powstaje. Rozumie się samo przez się, że przez ścisłą dosłowność nie tę rozumie, która aż do nakręcania języka przekładowego do obcych mu całkiem zwrotów,

konstrukcyi, szyku i układu pojedynczych wyrazów i co tam więcej w swój całości charakter mowy stanowi, zapędza się nie bacząc, że przez to w nieprzebitą czytelnikowi niezrozumiałość owszem zakłębia to, co rozwiąć i w dziewiczej przed nim jasności pierwowzoru rozwinąć pragnęła; ale też znowu nie nazwę ja pogwałcaniem mowy polskiej, jeżeli tłumacz tę i owe trafną konstrukcją greckiego narzeczka swojemu zręcznie i z gustem przyswaja, jeżeli z myśłem językowym usiłuje przywłaszczać mowie swojej te delikatne odcienia wyrażen, któremi tak czarująco subtelnie zdobi swoją Hellenin, bogactwem swych tak zwanych partykuł, obcych prawie językowi rzymskiemu i zeń pochodzącym romańskim, a z których nie jest tak obraną mowa polska, jak się to niejednemu uczniowi Romanizmu, nieobebranemu zgoła z skarbami Zygmuntofskich pisarzy, dzisiaj wydaje; jeżeli nareszcie jak najhojniej szafuje zamożnością, z starożytnymi tylko równać się dającą, Imiesłowowego wyrażania się, tak przyrodzonego naszemu językowi, a tak zanedbywanego przez wielu pisarzy dni obecnych. Nietylko bo nadobną zwięzłość, ale i ujmującą różnaitość wraz nadarzają językowi Imiesłowowy, którykolwiek je w takiej zwłaszcza jako

nasz posiada obfitości, różnorodne znaczeniem zdania zwierając niemi w coraz to inne kształty, bez tego jednostajnego rozwłóczenia myśli w same spójnikowe, bez tego kliwego powtarzania zawsze tylko Czasów okolicznych (tempora finita), któremi jedno tu i ówdzie całokształty okresów przeplata i zamyka. Ni przypadkowy jako starożytnym tak i naszemu językowi ta konstrukcja, przyznaję, że trudniejsza objęciu dzisiajszych zwygłodniałych jak we wszystkiem, umysłów, ale bynajmniej jedrny akcją duchom, których jak była utworem, tak i oraz łączną bo przyrodzoną posługą myśli, jeżeli po całej prawdzie, to w jak najkrótszym tylko dźwięków wymiarze jawiaczej się, aby być wyraziściej widną, gdy nie myśli dla wyrazów, ale wyrazy dla myśli Bóg podał człowiekowi. To też i staranności przekładacza w skąpieniu przyimkami, i gdzie tylko można gołemi a tak pełnemi u nas imion przypadkami tłumaczenia się, jako w ogóle unikania niepotrzebnych owych wyrazów pojedynczych, których z francuzczyzny i niemiecczyzny tyle do naszej mowy, w najnowszych mianowicie czasach, nagromadziło się czytelnictwem gazet i romansów, nie policzę ja na karb owego torturyzowania Języka.

Język ten uważam, i ja za drugimi, utworem Ducha całego Narodu, lecz nie wiem, czy się w pojęciu tego twierdzenia zgadzam zupełnie ze wszystkimi. Jest w każdym Narodzie pewien osobny Mysł językowy, do którego właściwe otrzymał w pojedynczościach swoich narzędzia, odrębnie od innych miarkowane odrębnymi organzimi, odrębnie znowu i odrębnymi kształtowane przyczynami, po za sferą władztwa człowieka działającymi. Ten myśł samodzierczo w potoku pokoleń formuje ich mowę, wszakże modłę, podług której ją kształtuje, bierze od nich samych, bo z większej lub mniejszej duchów pojedynczych samoistnej ruchawości myślenia. Kędy to naprężenie czy szczęśliwością doskonałych organizmów, przez które duch jawi się na zewnątrz, jako w Grecyi, czy podbudzeniem jedno zewnętrznych pobudek, przez większą część narodu napięte, tam i czynność Ducha ogarniania i przenikania wszystkiego po własnej narodowo-odrębnej sile, podług właściwego sobie zapatrywania się na przedmioty myślenia, przeważna, tam z nią równocześnie i działalność Mysłu językowego samorodnie potężna, tam potężne wybijanie się oryginalnego piętna mowy. Nasz myśł językowy wzięwszy na razie modłę myślobra-

zowania, że tak powiem, z Rzymu, zmieniał ją kolejno, to z Francyi to z Niemiec przejmując formy dalszego po pierwszym, (a u wszystkich jednakim) myśli logicznym pochwyicie, onéjże cieniowania, i styl naszych pisarzy mniej więcej odbija wzory, podług których twórca kształtował swoje myślenie, a z niem razem i jego stylowy wyraz. Do samoistnego myślenia wznieść nam się tylko gruntowném, naprężoném przebieżeniem tych wszystkich Ducha okolic, które wyżsi od nas już przemierzili, a gdy tu bez przewodnika już nie obejść nam się, najbezpieczniejszym, który stawia pochod Ducha Greckiego w dziełach tego Narodu wykreślony, bo pochod samorodnego doskonałego przewodnika, a oraz tak wielkimi czasów przedziałami odsunionego od nas, iż nie masz obawy, żebyśmy, ile z tylu tytułów znowu odmienni, innego świata obywatele, niewolniczo zapatrującymi się na wzór nasz zostali, jako niegdyś—kiedyśmy wtopiwszy wzrok w łacinę, tę kunsztowną tylko kopią oryginalności greckiej, nie mogąc przebić go przez kopią do samorodności tamtej, nie podołali także sami wznieść się do własnej takowej, aż nam ją dopiero Niemcy pokazali, którzy i sami do swojej tym tylko gościńcem trafili. Korzy-

staliśmy z wskazówki, bodaj przez połowę dotąd! Siedzącym bacznie i naśladowującym samodzielnie samoistne na polu duchowości działanie, tymsamym formalny zewnętrzny wyraz tego działania twórczo naśladować będziem, z samoistnem zaś myśleniem zrodzi się równocześnie i samoistny charakter mowy, którym zawładnąwszy myśł językowy Narodu, nie jako dzisiaj mniej więcej cudzem, lecz własnem piętnem znamionując, język i styl oryginalny polski miarkować będzie.

Przekładałem podług textu przez Breitenbacha ułożonego. W robieniu przypisków nader byłem skąpy, na to bacząc, iż głębiej rzecz zgruntować pragnący, i tak na samém tłómaczeniu nie poprzestaną, lecz zajrzą do oryginałów; przyznam wszakże, że i czas, tyle służbą publiczną już obciążony, subtelnie ważyłem, ile mi wolnego pozostaje, jak najliczniejszym dalszym pracom tego rodzaju poświęcić pragnąc, do których to prac tak wykreślonych, że, pominię inne względy, moralnie obowiązany się czuję. Od lat chłopięcych z szczególném zamiłowaniem oddaję się językowi greckiemu, ku średnicy wieku

zebrałem onegoż jakiegokolwiek bogactwo, którebym jak najwyżej sprocentować pożądał dla piśmiennictwa. Do not pisania znajdują się zresztą inni, do przekładania samego nie zbyt nas wielu, a i my sposobni do tego, nie postawieni podobno w wygodzie niezależnego żywota, nawet nie w położeniu błogo przedmiotowi swojemu oddawać się mogących, Nauczycieli katedr uniwersyteckich.

W końcu winienem wyrażenie publicznej wdzięczności **Hr. Rogerowi Raczyńskiemu**, za którego wspaniałą przyczyną i pod którego auspicjami, przekład niniejszy przez lat kilkanaście, jak innych tyle, w mojej tece blaknący, nareszcie — oby pod szczęsną gwiazdą

??? — przestronniejsze ugląda światło.

Pisałem w Ostrowie 5 Grudnia 1856.

Tłómacz.

ROZDZIAŁ I.

Słyszałem też raz rozmowę jego (Sokratesa) o zarządzie domowym następującej treści. Powiedz mi rzeczce, Kritobulu, czy sztuka zarządzania domem jest nazwą jakiej umiejętności, jak sztuka lekarska, kowalstwo, ciesielstwo? Wydaje mi się, rzekł Kritobulos. Czyż, jako umiemy nazwać cel tychże sztuk, potrafimy również oznaczyć dążność sztuki zarządzania domem? Toć zdaje się, rzekł Kritobulos, iż rzeczą dobrego gospodarza jest należycie urządzić dom swój. Czyż nie potrafiłby on, rzekł Sokrates, i dom drugiego, gdyby mu go powierzył, a sam to zechciał, równie przyzwolicie urządzić, jako swój? znający się bowiem na ciesielstwie to samo umie zrobić drugiemu co sobie: pewnie więc może i gospodarz tak samo? Zdaje mi się, Sokratesie. Lecz czy wolno jest, rzekł Sokrates, znającemu tę sztukę, gdyby sam nie miał pieniędzy, urządzić dom drugiego za zapłatą, jak gdyby go budował? Na Zeusa*), zawołał Kritobulos: i wielką może brać zapłatę, jeżeli objąwszy zarząd

*) Zeus był najwyższym bożkiem starożytnych Greków; Rzymianie czcili go pod imieniem Jowisza (Jupiter).

domu potrafi spłacać zeń daniny, i jeszcze zwiększając dochód, pomnażać go. Pod domem zaś cóż rozumiemy? czy to samo co budynek? czy raczej wszystko, co ktoś zewnątrz tego budynku nabył, z nim razem dom stanowi? Mnie się jeszcze zdaje, rzekł Kritobulos, iż chociażby nawet nie znajdowało się w tém samem mieście, wszystko do domu się liczy, cokolwiek kto nabył. Czyż nie nabywają niektórzy i nieprzyjaciół? Na Zeusa! i wielu niejedni. Czyż więc powiemy, iż i nieprzyjaciele są ich nabytą własnością? Zaprawdę, rzekł Kritobulos, śmieszna byłoby, gdyby przymnażający sobie przeciwników, zyskiwał jeszcze na tem! Boć powiedzieliśmy, iż dom jest to nabytek. Na Zeusa, zawołał Kritobulos, jeżeli ktoś co dobrego nabył; ale (na Zeusa) jeśli co złego, nie nazywam ja tego nabytkiem. Ty tedy zdajesz się nazywać nabytkiem to, co każdemu jest pożyteczne. Nieinaczej, rzekł: co bowiem szkodę przynosi, bardziej ja karą jak własnością być mienię. Gdyby zaś kto kupiłszy konia, nie umiał go użyć i spadłszy z niego szwank poniósł; czyż ten koń nie byłby jego własnością? Niebyłby, bo własność jest dobrem. Tym sposobem czyż nawet rola nie jest własnością dla tego człowieka, który tak ją uprawia, iż szkodzi na niej mimo swoją pracę? Nie jest nią ani ona, jeżeli zamiast żywienia, głód przysparza. Czyż w tem następstwie i bydło nie będzie własnością, gdy dla nieumiejętności obejścia się z bydłem szkodować ktoś na niem będzie? Za prawdę, że nie. Ty więc, jak się zdaje, nazywasz własnością to co korzyść daje, co zaś szkodę przynosi nie uważasz za takową. Tak jest. Te same

więc przedmioty, których szczegółowo umie użyć znawca, są dla tegoż własnością; dla nieumiejącego zaś ich użyć, nie są własnością. Jak naprzykład piszczałki dla umiejącego dobrze grać na nich, są własnością, dla nieumiejącego zaś niczem innym, jak bezużytecznymi kamykami, gdyby ich nie sprzedał. To samo i nam się wydaje: dla sprzedających są te piszczałki własnością, dla niesprzedających zaś nie są nią, gdyż nie umieją ich użyć. W zgodzie więc, Sokratesie, postępuje nasza rozmowa, gdy ustanowiliśmy, iż to co użytek przynosi, własnością jest. Nie są nią bowiem piszczałki nie sprzedane, ponieważ się na nic nie zdadzą; są zaś takową, sprzedane. Do tego przydał Sokrates: rozumię się, jeżeli potrafi je sprzedać. Jeżeli je bowiem sprzeda takiemu, który ich znowu nie będzie umiał użyć, choć sprzedane, nie będą własnością podług twojej mowy. Zdajesz się twierdzić, Sokratesie, iż nawet pieniądze nie są własnością, skoro ich kto nie umie użyć. A ty znowu w tem się zemną wydajesz zgadzać, iż to jest własnością, z czego kto korzyści doznawać może. Gdyby bowiem użył pieniędzy na to, aby, kupiwszy sobie naprzykład nałożnicę, przez też i na ciele i duszy i na majątku szkodo wał, jakżeż by mu wtenczas pożytecznymi były pieniądze? W żadnym względzie, chyba że i tak zwany blekot własnością nazwiemy, przez który kosztujący go pomieszany na umyśle się stają. Niechaj zatem, kto nie umie użyć pieniędzy, tak daleko je od siebie odpycha, o Kritobulu, żeby nie były już dlań własnością. Ale przyjaciół, jeżeli ktoś tak używać potrafi, iż pożytek z nich odnosić bę-

dzie, czemuże być powiemy? Własnością, na Zeusa, rzekł Kritobulos, i to daleko ważniejsza niż woły, gdy pewnie pożyteczniejszymi są od wołów! Toć i nieprzyjaciele podług twojej mowy własnością są dla umiającego ciągnąć zyski. Zdaje mi się. Dobrego zatem gospodarza powinnością jest i nieprzyjaciół umieć używać, ażeby korzyści odnosił z nieprzyjaciół. Niezawodnie. Bo i widzisz, Kritobulu, ile domów prywatnych ludzi wzmogło się z wojen, i ile także domów panujących. Przecież to, rzekł Kritobulos, zdaje mi się, dostatecznieśmy wyłuszczyli, Sokratesie. Lecz jakże to zjawisko wytłomaczmy sobie, gdy widzimy niektórych posiadających wiadomości i zasoby z których pomocą pracując, mogliby powiększyć swoje domy, a przecież spostrzegamy, iż tego czynić nie chcą, i że dla tego bezużytecznymi im się stają ich wiadomości. Czyż nie powiemy że i dla tych, wiadomości ich nie są własnością ani też nabytkiem? Czy o niewolnikach, rzekł Sokrates, zamierzasz ze mną teraz mówić, Kritobulu? Bynajmniej na Zeusa, rzekł, ale owszem o zdających się być bardzo wysokiego rodu pewnych ludziach, z których jednych widzę w posiadaniu wojennych wiadomości, drugich w dzierżeniu wiadomości pokoju, nie chcących jednak pracować nie mi jedynie, jak mniemam, dla tego, ponieważ panów nad sobą nie mają. Jak to, rzekł, Sokrates, nie mieliby mieć panów, kiedy pragnąc być szczęśliwymi i chcąc czynić to, z czego by pozyskali pomyślność, doznają w dokonaniu tego przeszkód owszem od rządców? Cóż to za jedni, rzecze Kritobulos, którzy niewidzialni rządzą nimi? Ależ na

Zeusa, mówił Sokrates, nie są oni niewidzialni, lecz owszem bardzo widoczni. Ze są bardzo nikczemni, i tobie to nie jest tajemem, jeżeli nikczemnością mienisz być lenistwo, miękkość duszy i niedbalstwo. Są przecie jeszcze inne pewne zwodnicze rządczynie, udające się za rozkosze, jako to gry w kości i zgubne społeczeństwa, o których w dalszym czasie sami uwiedzeni przekonywają się, że były raczej udręczeniami obwiniętymi z wierzchu w przyjemności; te ujarzmiwszy ich, powstrzymują od działań pożytecznych. Są jednak, rzekł, Sokratesie, inni, co nie doznają przeszkód od tych panów, ale owszem bardzo gorliwie garną się do pracy i wydobywania dochodów; a jednak niszczą majątki i różnym ulegają niepowodzeniom. Niewolnikami bowiem, rzekł Sokrates, są i oni, i to bardzo niegodziwych panów: jedni łakoci, drudzy wszeteczeństw, inni pijaństwa, inni różnych rodzajów głupiego i szkodliwego samolubstwa, co wszystko w tak okrutnych trzyma więzach ludzi, którymi zawładło, iż, dopóki ich widzą w rzeźwej młodości i zdolności do pracy, cokolwiek zapracują, znosić sobie i wyrzucać na własne żądze przymuszają; gdy zaś nieudolnymi już do zarobku ujrzą dla wieku zgrzybiałego, porzucają w haniebnej starości, i innych sobie ujarzmić odchodzą. I nie mniej, Kritobulu, potrzeba walczyć z nimi o wolność swoje jak z tyrniami, co z bronią przybywają narzucać kajdany. Te wrogi jeszcze, kiedy prawi i zacni uczyniwszy niewolnikami niektórych, wielu już lepszymi być zmusili, nauczywszy ich roztropności i sprawiwszy im łatwiejszy żywot na przyszłość; owe zaś rządczynie

nie przestają sromocić ciał, dusz i domów ludzkich, dopóki tylko panują nad nimi.

ROZDZIAŁ II,

Kritibulos tak jakoś dalej zagadł: zdaje mi się wystarczać com o tych rzeczach teraz z ust twych usłyszał; i sam się badając, znajduję dość powściągliwym od żądź podobnych; tak, iż gdybyś doradził, za jakim staraniem zdołałbym majątek swój powiększyć, myślę, iż niedoznałbym przeszkód od tych, które wymieniłeś rządzczyń. A więc śmiało objaw mi, co wiesz użytecznego; chyba że ci się zdajemy dość bogatymi i niepotrzebującymi już więcej, Sokratesie? Zaprawdę, rzekł Sokrates, jeżeli i za mnie mówiłeś, ja więcej majątku nie potrzebuję, lecz dostatecznie jestem bogatym; ty prze cież, Kritobulu, bardzo mi się zdajesz ubogim, i na Zeusa, nieraz litowałem się nad tobą. Na to uśmiechnąwszy się, *) rzecze Kritobulos. I ileż na bogów, sądzisz, Sokratesie, iżby przyniosły z osobna nasze majątki, gdybyśmy je sprzedali? Ja myślę rzekł Sokrates, iż, gdybym na dobrego kupca natrafił, wziąłbym bez trudności za swój z domem i ze wszystkim co się w nim mieści pięć min; **) twoja własność wiem z pewnością, iżby więcej niż sto razy tyle przyniosła. — I tak sądząc, mniemasz iż nie potrzebujesz pieniędzy i nad mojem ubóstwem

*) Sokrates był zupełnie ubogim; ztąd uśmiechnięcie się Kritobula na oświadczenie jego jakoby dostatecznie był bogatym, on zaś bardzo ubogim.

**) Jedna mina równała się 22 talarom naszym przeszło.

się litujesz? — Co bowiem ja posiadam, rzekł Sokrates, wystarcza mi na potrzeby, na utrzymanie zaś takiego żywota, jaki ty przyjąłeś, oraz do utrzymania się w tej postawie, jaką ty przyozdobiłeś się i do tej sławy, nie wystarczyłoby mojem zdaniem, choćby ci trzy razy tyle, ile teraz posiadasz, przybyło. Jakto, zapytał Kritobulos? Ponieważ, tłumaczył mu Sokrates, jak widzę, obowiązany jesteś najprzód wiele i wspaniałych sprawować ofiar, bez których ani bogom ani ludziom nie byłbyś przyjemnym; po wtóre winieneś podejmować u siebie wielu sprzymierzeńców gościnnych i to wspaniale; potrzebie musisz sprawiać biesiady obywatelom i obdarzać ich, jeżeli nie chcesz pozbawić się przyjaciół. Nadto wiem, jak wielkie rząd na ciebie wkłada ciężary, już to stałe, jakoto żywienie koni obrzędowych, dostawianie i ekwipowanie Chóru do tragedyi, utrzymywanie swym kosztem gymnazjów, opiek nad cudzoziemcami; *) już to gdy wojna nastanie, nakazują ci dostawę okrętów d takie składki, jakim nie podołasz bez trudności. Jeżeli zaś któremu z tych obowiązków niedostatecznie zdawać się będziesz odpowiadać, wiem iż pomszczą się na tobie Ateńczykowie nie mniej, jak gdyby cię na kradzieży swoich własności uchwycili. Pomimo to jednak widzę cię w przekonaniu, żeś bogaty, zaniedbującego przymnażać własności, oddającego się miłostkom, jak gdyby ci to jeszcze wolno było. Z tych tedy powodów lituję się nad tobą obawiając, abyś

*) To i co następuje, wszystko to były daniny i obowiązki obywatela Ateńskiego.

nie popadł jakiemu nieuleczonemu nieszczęściu i do wielkiego nie przyszedł niedostatku. Mnie zaś, gdybym czego potrzebował — wierni, i ty to przyznajesz, — iżby się znaleźli którzyby dopomogli, tak dalece, że choć bardzo mało dawszy każdy, jużby aż do zbytku mnie obdarzyli; twoi przeciwnie przyjaciele, jakkolwiek daleko więcej mają od ciebie na swoje utrzymanie, jednakowoż raczej na ciebie się oglądają, abyś ich wspierał. Na to Kritobulos: nie mogę ci zaprzeczyć, Sokratesie; ale właśnie dla tego czas jest, abyś został moim przewodnikiem, bym istotnie pożałowania godnym się nie stał. Usłyszawszy to Sokrates, rzecze: Czyż nie dziwnie sobie postępujesz, Kritobulu, gdy krótko przedtem, kiedym ja się mienił bogatym, ty rozśmiałeś się ze mnie, jakby z niewiedzącego nawet co to jest bogactwo; i nie ustąpiłeś pierwej, aż mnie zbiłeś i przyznać sobie zmusiłeś, iż nawet setnej części twego majątku nie posiadam; a teraz każesz mi być swoim przewodnikiem i czuwać nad sobą, ażebyś rzeczywiście zupełnym nie został biedakiem? Albowiem widzę, Sokratesie, (odparł), iż dzierżysz jedne z owych sztuk, co z bogacają, to jest sztukę *nadrabiania majątku*. Umiejący tedy z małego nadrabiać, spodziewam się, iż z wielkiego bardzo łatwo *znacznie* przymnażać potrafisz. Czy pamiętasz, przerwie Sokrates, z poprzedniej nieco rozmowy naszej, jakto niedozwoliłeś mi nawet odmruknąć, twierdząc, iż dla nieumiejącego używać koni, nie są konie własnością, ani rola, ani bydło, ani pieniądze, ani nic zgoła, czego kto nie potrafi użyć? dochody należą także

do tych rzeczy; jakże tedy mniemasz, iż ja umiem użyć którego z nich, skoro od początku żadnego z nich nie posiadałem? — Ależ uważaliśmy, iż chociaż kto niema własności, istnieje jednak jakaś umiejętność zarządzania domem. Dla czegoż nie miałbyś i ty jej znać? — Dla tej samej przyczyny na Zeusa, dla której i grać na flecie nie potrafi człowiek, jeżeli ani sam nigdy nie miał fletu, ani inny mu niedozwolił się wyuczyć na swoim; tak się i zemną rzecz ma co do umiejętności zarządzania domem. Ani bowiem sam nigdy nie miałem środków pieniężnych ażeby się nauczyć, ani też inny mi swego majątku nie powierzał do urzędzenia onegoż, wyjąwszy jedno ciebie, który mi go oto zamierzasz oddać. Wszakże poczynający się uczyć grać na cytrze, i liry psują; tak i ja, gdybym począł się uczyć w domu twoim gospodarować, pewnoby dom twój popsuł. Na to rzekł Kritobulos: gwałtem coś, Sokratesie, usiłujesz uchylić się od dopomożenia mi do łatwiejszego podejmowania spraw mnie obarczających. Na Zeusa, rzekł Sokrates, nie myślę ja tego, ale owszem co wiem, chętnie ci opowiem. Rozumiem wszakże, iż, gdybyś przyszedł do mnie po ogień, a ja, ponieważ by go u mnie nie było, gdzieindziejbym cię prowadził, z kąd byś go mógł sobie wiaść, nie ganiłbyś mnie; i gdybym żądającego odemnie wody, którego bym nie miał także, w inne cię po nią wiodł miejsce, wiem żebyś i oto mnie nie ganił; a gdybym chcącemu się uczyć odemnie muzyki, wskazał daleko umiejętniejszych w niej od siebie, którzyby ci powolnymi byli, gdybyś zechciał od nich się uczyć, dla czego byś

mnie miał i za ten postępek ganić?! Całkiem nie słusznym cię ganił, Sokratesie. Wskażę ci zatem Kritobulu, daleko dzielniejszych w tej sztuce, której się teraz pragniesz odemnie wyuczyć. Przyznam bowiem, iż starannie uważałem, którzy to z naszych ludzi w mieście najświadomszymi są w każdym zawodzie. Dostrzegłszy albowiem raz, iż przy tych samych zajęciach jedni są bardzo biednymi, drudzy nader bogatymi stawaję, zdziwiłem się, i wydało mi się godnym zastanowienia, skądby to pochodziło. Otóż znalazłem, iż rzeczy te bardzo naturalnie się dzieją.. Jednych bowiem, bez rozmysłu pracujących, widziałem za to karanych, drugich, z napiętą uwagą czuwających, ujrzałem prędzej, łatwiej i zwiększą korzyścią pracujących. Do tych, i ty, jeżeli zechcesz, poszedłszy w naukę, mniemam, iż byle ci bóstwo się nie sprzeciwiło, dzielnym staniesz się dorobkującym.

ROZDZIAŁ III.

Słyszając to Kritobulos rzecze: Teraz ja cię już nie popuszczę, Sokratesie, dopóki mi nie wyjawisz tego, coś przyrzekł w obec tych oto przyjaciół. Jakżeż? zagadnie Sokrates, jeżeli ci okażę, Kritobulu, iż jedni z bardzo wielkim nakładem stawiają domy bezużyteczne, drudzy zaś daleko mniejszym budują zamykające w sobie wszystko co potrzeba; czyż będę ci się zdawał objawiać jeden z przepisów gospodarskich? I owszem, odparł Kritobulos,

Cóż, jeżeli ci pokażę, co zaraz z tem się łączy? że jedni posiadają bardzo wiele i rozmaitych sprzętów, lecz, gdy ich zapotrzebują, nie mają ich pod ręką, nawet nie wiedzą, czy nie uszkodzone: i ztąd i na siebie samych i na domowników się gniewają; że zaś drudzy, daleko mniej posiadając tych rzeczy, przecież, w razie potrzeby, natychmiast mają je na pogotowiu do użycia? Jakaż że inna tego przyczyna, Sokratesie, mówił Kritobul, jeżeli nie ta, iż u tamtych każda rzecz byle gdzie porzucona, u tych zaś wszystko w pewnym miejscu ustawione? Tak jest, na Zeusa, rzekł Sokrates; i to nie pierwszym lepszym, lecz w którym przynależy, wszystko u nich ułożone. I tu znowu, rzekł Kritobulos, zdajesz mi się wymieniać jeden z przepisów gospodarskich. Cóż? mówił, gdy ci pokażę, iż ujednych Panów służba jest jakby związana, często ucieka; u innych znów swobodna, chętna do pracy, pozostaje w obowiązkach; czyż nie wydaję ci się i tutaj obwieszzać godnego uwagi przepisu zarządzania domem? Zaiste, na Zeusa, rzekł Kritobulos, i bardzo. — A gdy namienię podobnie o trudniących się uprawą ziemi, z których jedni powiadają, iż rolnictwo ich niszczy i o niedostatek przyprawia; drudzy zaś mają z niego w obfitości i doborze, czegokolwiek potrzebują? Zaprawdę, rzekł Kritobulos; pewnie bo wydają nie tylko na to co należy, ale i na to co gospodarzowi i domowi szkodę przynosi. Są pewnie, rzekł Sokrates, niektórzy i tacy. Lecz ja nie o nich mówię, tylko o tych, co zajmując się rolnictwem twierdzą, iż im nawet na nieodzowne wydatki nie starczy.

I cóżby tego było powodem, Sokratesie? Zaprowadzę cię i do nich, rzekł Sokrates; a patrząc dowiesz się. Na Zeusa, rzekł, jeśli tylko potrafię. A więc przypatrując się trzeba ci doświadczać się, azali poznasz. Przecież uważałem, iż dla oglądania widowiska aktorów komicznych, i bardzo rano wstawałeś i bardzo daleką, drogę odbywałeś i usilnie i mnie namawiałeś, abym się wspólnie z tobą przypatrywał; na takie zaś widowisko nigdy mnie jeszcze nie zapraszałeś. Nie zdajęż ja ci się przeto śmiesznym, Sokratesie? Daleko śmieszniejszym sobie, na Zeusa, odparł. Lecz gdy ci okażę, iż i z chowu koni jedni do niedostatku przyszli, inni zaś z chowu koni bardzo zamożnymi się stali, i wraz pyszniącymi swoim zyskiem? — Zaprawdę widuję ja i znam tych i tamtych, a jednak nie nauczyłem się zyskiwać. — Przypatrujesz im się bowiem, jak aktorom tragicznym i komicznym, nie ażebyś sam został poeta, lecz abyś uradował słuch i oko; i słusznie tak pono czynisz, bo nie chcesz być poetą. Ale potrzebując dla konieczności położenia swego użytkować z chowu koni, czyż nie uważasz się za nierozsądnego, gdy nie tak się przyglądasz, abyś został nie tylko płytkim znawcą tej sprawy, która zawiera przecież dobra i do użytku i do sprzedaży zyskowne? — Ujeżdżać więc młode konie mi rozkazujesz, Sokratesie? — Nie mniej na Zeusa, ja ci to zalecam, jak abyś już od chłopców zakupując, przyposabiał sobie uprawiaczy roli; albowiem wydają mi się być pewne pory wieku tak u koni, jak u ludzi, w których oboje natychmiast pożytecznymi są i ku lepszemu wzrost biorą. Nadto ci

jeszcze mogę wskazać ludzi tak używających poślubionych sobie niewiast, iż im są pomocnicami do pomnażania majątku, innych znowu tak, iż bardzo go uszkadzają. — O to przecież, Sokratesie, kogo należy obwiniać, męża czy żonę? Owca, rzekł Sokrates, jak to zwykle, jeżeli nie domaga obwiniamy pasterza; koń, tak samo, gdy znarowieje, łżemy jeźdźca; co do niewiasty — jeżeli pouczana powinnościi swoich od męża, źle jednak poczyna, sprawiedliwie pono ona winę ponosi; ale jeżeli mąż nie nauczywszy ją owych pięknych i dobrych spraw, nieświadomą tychże posługuje się, czyż nie spada wtenczas sprawiedliwie wina na niego? Bądź rzetelnym, Kritobulu, względem nas, gdyż wszyscy tu jesteśmy twoi przyjaciele: czy powierzasz komu innemu więcej spraw ważnych, jak żonie? Nikomu, odpowiedział. Czyż rozmawiasz z kim mniej, jak z żoną? Chociaż nie w ogóle, przecież z niewielu tylko, odpowiedział. Pojąłeś ją jeszcze bardzo młodą, a przynajmniej, gdy jeszcze bardzo mało widziała i słyszała? Tak jest. Daleko więc dziwniejszą, kiedy wie co z tego co mówić i czynić należy, niż kiedy w tem pobłądzi. Którzy zaś, jak mówisz, dobre mają żony, Sokratesie, czy je sobie sami ukształcili? Nic lepszego jak przekonać się naocznie. Przystawię ci i Aspazję *) która ci to umiejętniej odemnie pokaże. Uważam zaś, iż żona będąca dobrą towarzyszką w domu, jest dla męża szalą, zgoła ku dobremu przeważającą. Wchodzi bowiem zwykle do mieszkania do-

*) Sławna z piękności i wykształcenia Atenka, żyła za czasów Sokratesa.

bytek z pracy męża, rozchodzi się z niego najwięcej przez rządny wymiar żony; jeżeli to dobrze się odbywa, wzmagają się domy, jeżeli jest źle spełniane, upadają. Mniemam przecież, iż potrafię ci nadto wskazać i w innych sztukach pracujących jak należy, jeżeli myślisz, iż ci to jeszcze potrzebne.

ROZDZIAŁ IV.

Pocóż masz wszystkie przechodzić, Sokratesie? rzekł Kritobulos: ani bowiem łatwą jest nabyć pracowników w wszystkich tych sztukach takich, jakich należy, ani też podobną wszystkich ich znawstwo osiągnąć; lecz które zdają się być najpiękniejszymi z umiejętności i którymi zajmować się najbardziej |mi przystoi, te to wskaż mi wraz z wykonawcami onychże, oraz wspieraj mnie w tem nauką swoją. Dobrze mówisz Kritobulu, odrzekł. Boć owe tak zwane rzemieślnicze, i osławione są, i słusznie bardzo w pogardzie po wszystkich miastach; gdyż mitrzą ciała robotników i opiekujących się nimi, zmuszając ich do ciągłego siedzenia i życia w ciemnych izbach, niektóre nawet przepędzania dni całych przy ogniu. Gdzie zaś ciała niewieścieją, tam i dusze siłę tracą. Oraz i czasu jak najmniej zostawiają do oddawania się przyjaciółom i miastu te tak zwane rzemieślnicze sztuki, tak iż ci ludzie zgoła (rzemieślnicy) wydają się być niezdarnymi do obcowania z przyjaciółmi i do obrony krajów. Ztąd w niektórych miastach, przedewszy-

stkiem w słynących z waleczności, nawet zakazane jest każdemu z obywateli trudnić się rzemiosłami. Nam zaś jakimiż, zajmować się radzisz? Czyż, rzekł Sokrates, nie shańbiemy się, naśladować króla Persów? o nim bowiem powiadają, iż kładąc pomiędzy najpiękniejsze i najpotrzebniejsze zajęcia rolnictwo i wojskowość, obiema mocno się opiekuje. Co usłyszawszy Kritobulos, zawoła: i ty to wierzysz Sokratesie, że król Persów rolnictwem się opiekuje? Tym sposobem, rzekł Sokrates, rozważając, Kritobulu, przekonamy się o tem. Zgadza się, iż się sprawami wojennymi mocno opiekuje, ponieważ we wszystkich krajach, z których pobiera daniny, przepisał każdemu szczegółowo rządzący, na ilu ma wydzielać żywność jeźdźców, łuczników, procarzy, tarczowników, którzy by potrafili trzymać w posłuszeństwie jego poddanych, a, jeżeli nieprzyjaciel napadnie, wypędzać go z kraju; prócz tych utrzymuje on jeszcze po zamkach załogi. Żywność dla załóg wydaje rządcą, któremu to jest polecone, król zaś co rok odbywa przegląd wojsk najemnych i innych, którzy mają w obowiązku uzbrajać się, zgromadzając ich wszystkich razem, prócz owych po twierdzach, w miejscu, które się *zebraniem* zowie. Znajdujących się w okół swego zamku sam przegląda, mieszkających zaś w oddaleniu porucza przeglądać wysadzonym przez siebie zaufanym. Którzy tedy z dowódców straży, tysiącników i satrapów okażą, iż liczbę nakazaną mają wypełnioną, i wojsko w świetne konie i broń opatrzone przedstawia, tych naczelników i zaszczytami podnosi i wielkimi darami z bogaca; których zaś

z tychże naczelników znajdzie, iż albo zaniedbują załogi albo za podłym zyskiem się ubiegają, tych surowo karze i zrzucając z urzędu, innych dozorców postanawia. To pełniąc zdaje więc nam się sprawami wojennymi bezwzględnie opiekować. Nadto którykolwiek kraj objeżdża, ten sam przeziera i śledzi, azali rządony jak nakazał, którego zaś sam nie przegląda, ten przez zaufanych wysłańców dozoruje. Których natenczas ze rządców widzi przedstawiających mu kraj zaludniony, ziemię w nim czynną i pełną drzew i owoców, jakie każda wydaje, tym przydaje drugi, podarunkami ozdabia, wysokimi urzędami zaszczyca; u których przeciwnie zastanie ziemię próżną i ubogą w ludność czy to dla niezdatności ich, czy ucisku, czy niedbalstwa, tych karząc i składając z posad, innych stanowią namiestników. To zaś czyniąc czyż zdaje się mniej czuwać, aby ziemia przez mieszkańców uprawiana była, jak aby była strzeżoną od czuwających nad jej niebezpieczeństwem? Ustanawia on zaś rządców, nie tych samych do obojga; ale jedni mają pod sobą mieszkańców i robotników i daniny od tychże wybierają; drudzy zaś przewodniczą uzbrojonym załogom. A kiedy dowódzca załóg nie dostatecznie strzeże kraju, natenczas przełożony nad mieszkańcami i czuwający nad pracami ich oskarża dowódcę załogi, iż nie mogą pracować jego ludy dla braku bezpieczeństwa; skoro zaś znowu naczelnik załogi zapewnia pokój dla pracy, lecz drugi rządcą pozostawia krainę bezludną i nieuprawną, wtedy skarży tegoż dowódcę załogi. Gdyż źle przyrządzający ziemię nie mogą ani za-

łóg wyżywiać, ani danin oddawać. Kędy postanowiony jest satrapa, tam tenże czuwa nad dopełnieniem tego obojga. Na to rzekł Kritobulos: Jeżeli tedy to czyni król, Sokratesie, zdaje mi się nie mniej opiekować rolnictwem jak wojskowością. Trzeba jeszcze przydać, mówił dalej Sokrates, iż we wszystkich tych krajach, w których mieszka i do których na pewien czas przybywa, doziera on tego, aby zakładano mu ogrody zwane *rajami*, wypełnione wszystkimi pięknymi i dobrymi roślinami, jakie tylko ziemia rodzić zechce, i w tych to on po największej części sam przebywa, gdy go pora letniego gorąca nie powstrzymuje. Na Zeusa, rzekł Kritobulos, toć gdzie on sam przebywa, Sokratesie, tam muszą starać się, ażeby najpiękniejsze były raje, i zaopatrzone w drzewa i we wszystkie inne ozdoby, ile ich płodzi ziemia. Powiadają jeszcze niektórzy, Kritobulu, rzekł Sokrates, iż kiedy dary król wydziela, najprzód powołuje tych co się na wojnie odznaczyli, gdyż na nicby się nieprzydało wiele uprawiać ziemi, gdyby nie było ją broniących; następnie zaś zaraz tych przyzywa, co kraje jego najlepiej uprawiają i rodzajami czynią, mówiąc, iż nawet mocni żyćby nie mogli, gdyby nie było rolników. Mówią, iż Cyrus, który najznamienitszym był królem, rzekł pewnego razu do przywołanych po odebranie podarunków, iżby słusznie sam powinien wziąć dary stron obydwóch; gdyż i uprawiać najlepiej i bronić najlepiej uprawionych krajów umiał. Cyrus więc Sokratesie, rzekł Kritobulos, jeżeli to powiedział — niemniej się chlubił, iż kraje urodzajnymi czynić i uprawiać zdol-

nym był, jak że był wielkim wojownikiem. I na Zeusa, rzekł Sokrates, zdaje się zaprawdę, iż gdyby był żył, byłby najlepszym okazał się rządcą, na co wiele innych złożył dowodów; a kiedy wyruszył do walki o królestwo z bratem, nie wymieniają nikogo, któryby zbiegł od Cyrusa do króla, od króla zaś wiele tysięcy uciekło do Cyrusa. Ja przecie uważam w tem wielki dowód cnoty rządzącego, kiedy go chętnie słuchają, a w niebezpieczeństwach bez przymusu przy nim pozostają. Z nim zaś i za życia wspólnie walczyli przyjaciele, i gdy poległ, legli razem około trupa jego walcząc wszyscy prócz Ariusza; lecz Ariusz właśnie dowodził lewem skrzydłem wojska. Ten tedy Cyrus, powiadają, iż gdy przyszedł do niego Lyzander przynosząc dary od sprzymierzyńców, między innymi dowodami łaski, jakie mu wyświadczył, pokazał mu także raj swój w Sardes; to opowiadał pewnemu przyjacielowi swemu w Megarze sam Lyzander. Kiedy zaś podziwiał Lyzander piękne drzewa, w raju równo wysadzone, proste ich rzędy, a wszystkie w pięcioboki nadobnie rosnące, i gdy wiele słodkich zapachów otaczało przechadzających się, zawołał w zdumieniu: zaprawdę, dziwuję się, Cyrusie, piękności wszystkiego tego, lecz bardziej jeszcze obudzą zdumienie moje ten, który ci to wszystko po szczególe odmierzył i uporządkował. Co słysząc Cyrus miał się uradować i rzec: To wszystko, Lyzandrze, ja sam wymierzyłem i uporządkowałem, niektóre z tych drzew nawet sam zasadziłem. A Lyzander spojrzawszy na niego, i widząc piękność szat które miał na sobie, i czując ich zapach, patrząc na przepych łań-

cuchów, na ozdoby rąk i reszty przyboru go strojącego: Co mówisz, zawoła, Cyrusie; ty swojemi rękoma sadziłeś te drzewa? A Cyrus miał odpowiedzieć: Czy się temu dziwisz, Lyzandrze? przysięgam ci na Mitrę! kiedy jestem zdrow, nigdy nie siadam do uczyty, nim się nie zapocę pracą czy to wojenną, czy rolniczą czy inną jaką tego rodzaju. Co usłyszawszy Lyzander, miał go uchwycić za rękę i wyrzec: Sprawiedliwie zdajesz mi się być szczęśliwym, Cyrusie; jesteś nim bowiem jako mąż prawy.

ROZDZIAŁ V.

To ja zaś Kritobulu, na ten cel ci opowiadam, rzekł Sokrates, że owi bardzo szczęśliwi powstrzymać się od rolnictwa nie są w stanie. Zdaje się bowiem zajmowanie się niem być zarazem przyjemnością, przymnażaniem majątku i wyćwiczeniem ciał do podoływania temu, co mężowi wolnemu przystoi. Najprzód bowiem to z czego żyją ludzie przynosi ziemia w niej pracującym, a przy tem w dodatku, skąd roskoszy doznają; dalej czego na ozdobę ołtarzy, posągów i własną potrzebują, i to z najstodszeimi zapachami i widokami im dostarcza; nadto wiele przysmaków już to rodzi, już utrzymuje; gdyż i sztuka pasterska łączy się z rolnictwem, ażeby mieli ludzie czem przypodobać się bogom przez ofiary, i takoz na swoje potrzeby. Lecz dostarczając dóbr nieskończonych nie pozwala brać ich przy miękości, ale przyzwyczajają wytrzymywać mro-

zy, zimy i skwary lata. Przy tem własnymi rękoma pracujących ćwicząc siły im przyczynia, trzymających zaś dozór w gospodach umężnia, o świcie wywołując ich z łoża i do mocnego biegania zmuszając. Tak zaś na folwarku, jak w mieście zawsze o rychłe najważniejsze spełniają się sprawy. Nadto jeżeli kto na koniu chce bronić miasta, najzdolniejszym jest rolnictwo do wyżywienia mu tego konia, jeżeli pieszo, mocnym czyni ciało jego; pobudza też jakoś ziemia do lubowania w myślistwie przeto, iż łatwego dostarcza wyżywienia dla psiarni i wraz zwierzyny utrzymuje. Konie zaś i psy doznawając korzyści ze wsi nawzajem jej się odplacają: koń, iż wcześniej zanoszą dozorcę na miejsce pracy, a późno od niej powracać zdarza sposobność; psy, iż odganiają dzikie zwierze od uszkodzenia owoców i owiec wraz bezpieczeństwo zapewniają w odosobnieniu. Zagrzewa też ziemia rólników do bronięcia kraju z bronią w ręku przeto, iż swoje płody wystawia na otwarty przystęp nie przyjacielowi. W bieganiu zaś, ciskaniu i skakaniu, któraż czyni ludzi sztuką zręczniejszymi nad rolnictwo? któraż sztuka więcej się swym pracownikom wywdzięcza? któraż uprzejmiej swego opiekuna przyjmuje, wystawiając przychodzącemu do brania czego zapragnię? któraż gościnnych sprzymierzeńców hojniej podejmuje? gdzież większa łatwość zimę przepędzać przy obfitym ogniu i ciepłych kąpielach, jak na wsi? gdzież przyjemniej używać lata wśród wód, lekkich powiewów i cienia, jak wśród niej? Któraż godniejsza składa bogom pierwociny i obfitsze wyprawia święta? Któraż miłszą

dla służebników, słodsza dla żony, więcej upragnioną dla dziatwy, pożądańszą przyjaciołom? Dziwnem wydałoby mi się zaprawdę, gdyby człowiek wolny, albo majątek przyjemniejszy nad ten posiadał, albo słodsze i korzystniejsze dla życia wynalazł zatrudnienie. Ale ziemia nadto zdolnych pojmować, i sprawiedliwości chętnie poucza, gdy najlepiej ją pielęgnujących największymi nagradza dobrami. Kiedy zaś niekiedy przez natłok wojsk pozbawieni zostaną prac swych wyćwiczeni w rolnictwie i dzielnie i po mężku wykształceni, toć tacy dobrze opatrzeni na duszy i ciele, byle Bóstwo nie przeszkodziło, mogą pójść do dziedzin wrogów i wziąć sobie żywność. Często owszem wśród wojny, bezpieczniejsza jest z bronią w ręku szukać żywności, jak z narzędziami rolniczymi. Uczy też rolnictwo, jak sobie nawzajem dopomagać. Przeciwno nieprzyjaciołom bowiem z ludźmi iść trzeba, a praca w ziemi także z ludźmi się odprawia. Kto więc chce dobrym być rolnikiem, powinien robotników swych uczynić ochoczymi i skłonnymi do posłuszeństwa; prowadzący na nieprzyjaciół to samo wymyślać musi obdarzając wypełniających, co dobrzy wypełniać powinni, a karząc upornych. I zachęcać często trzeba gospodarzowi robotników niemniej, jak wodzowi żołnierzy; i korzystnych przyrzeczeń niemniej potrzebują niewolnicy jak wolni, nawet więcej, aby pozostać chcieli na miejscu. Pięknie powiedział ów, co wyrzekł, iż rolnictwo wszystkich innych sztuk matką i piastuną. Gdy bowiem kwitnie rolnictwo, wzrastają i wszystkie inne rzemiosła, gdy zaś ziemia przymuszoną jest leżeć odłogiem,

gasną, zgoła i inne sztuki tak na lądzie jak na morzu.

Usłyszawszy to Kritobulos, odezwał się: O tem zdajesz mi się dobrze mówić, Sokratesie; lecz po zostaje jeszcze dodać, iż bardzo wiele nie podobna naprzód przewidzieć w gospodarstwie. I grady bowiem i śrony i susze i ulewy straszliwe i rosy i inne przygody częstokroć niweczą, prace dobrze przemyślane i wykonane; i owce czasem dobrze chodowane nagła zaraza najokrutniej wybiła. Słyszając to, rzekł Sokrates: Ależ ja sądziłem, Kritobulu, iż wiesz, że bogowie nie mniej władzami są spraw rolniczych, jak spraw wojennych. Wszakże widzisz, jakto ludzie na wojnie przed rozpoczęciem działań nieprzyjacielskich zjednywają sobie bogów, jako ich zapytują przez ofiary i ptaki, co mają czynić, a czego niechać; w sprawach zaś rolniczych mniemasz, iż mniej potrzeba łagodzić sobie bogi? Wiedząc więc o tem, dodał, iż roztropni dla wodnitych i suchych owoców, dla wołów, dla koni, dla owiec, i zgoła dla wszelkiego dobytku opieki bogów przyzywają.

ROZDZIAŁ VI.

Pięknie zdajesz mi się to mówić, Sokratesie, gdy zalecasz, ażeby każdą sprawę od bogów jako panów nie mniej dzieł pokoju jak dzieł wojny poczynać, to też starać się będziem tak czynić. Ty przecież tamtąd gdzie rozmowę swą o zarządzie domowym przerwałeś, to co z kolei z nią się wiąże

uzupełnij, gdy już teraz, usłyszawszy coś powiedziało, zdaje mi się iż dokładniej jak pierwej widzę, co należy czynić zarobkującemu. Jakże tedy? rzecze Sokrates; jeżeli wprzód powrócimy do tego cośmy już przeszli w rozmowie naszej, ażebyśmy, jeżeli tylko będziemy mogli, starali się w ten sposób i resztę ze zgodą przebieść? Toć, mówił Kritobulos, jako wspólnie używającym pieniędzy w końcu uczynić w zgodzie ich obrachunek, tak miłą jest i nam razem badającym porozumieć się względem tego, o czem rozmawiamy. Wszakże więc, rzekł Sokrates, postawiliśmy, iż sztuka zarządzania domem jest nazwą pewnej umiejętności, ta zaś umiejętność okazała się nam jako ta, przez którą mogą ludzie pomnażać swoje domy, dom znowu przedstawił się jako to samo co w ogóle własność, własnością nazwaliśmy co każdemu do życia jest pożyteczne, pożytecznem nakoniec znaleźliśmy wszystko, czegokolwiek ktoś umie użyć. Następnie osądziliśmy, iż ani podobną jest wyuczyć się wszystkich umiejętności, i razem z miastami potępiliśmy sztuki tak zwane rzemieślnicze, ponieważ i ciała zdają się nikiemnić, i duszom hart odbierają. Czego najjawniejszym powiedzieliśmy być dowodem, gdyby ktoś, przy wtargnieniu do kraju nieprzyjaciół, osobno rozsadzwszy rolników i rzemieślników potem zapytał, czy im podoba się bronić ojczyzny, czy porzuciwszy ziemię osieść wśród murów. Wtenczas mniemaliśmy, iż chodzący około roli zagłosowaliby za obroną, sztukmistrze zaś nie walczyliby, lecz do czego ukształceniem przywykli, siedzieliby, ani trudów ani niebezpieczeństw nie podejmując. Ogło-

siliśmy potem, że dla cnotliwego i dzielnego męża najprzedniejszym jest zatrudnieniem i umiejętnością rolnictwo, z którego opatrują ludzie swoje potrzeby. Wydało nam się bowiem to zatrudnienie i najłatwiejszem do wyuczenia się go i najprzyjemniejszym w wykonaniu, nadto czyniącem ciała najkształtniejszemi i najsilniejszymi, a duszom jak najmniej odejmującym porę opiekowania się przyjaciółmi i miastami. I bodźcem wraz do ubiegania się o dzielność, zdało nam się być rolnictwo, zewnątrz twierdz wydające swe płody i karmiące pracowników; dla tego zaś w największem poważaniu u miast osądziliśmy być ten zawód, że i najlepszych i najrozsądniejszych zdaje się przysposabiać krajowi obywatelów. Na to Kritobulos: że rolnictwo, Sokratesie, najpiękniejszym, najlepszym i najśodszy robi żywot, o tem sędzę się dostatecznie przekonany; że jednak namieniłeś, iż wiesz powody, dla których jedni tak pracują w roli, iż mają z niej w obfitości czego zażądają, drudzy zaś tak koło niej chodzą, iż im nie przynosi korzyści; chętnie bym pragnął i to oboje od ciebie usłyszeć, ażebyś my co dobre czynili, co szkodliwe zaniechali. Czy zgodzisz się na to Kritobulu, rzekł Sokrates, gdy ci od początku opowiem zetknięcie się moje przypadkowe i rozmowę z mężem, który mi się wydawał w istocie jednym z owych, co im to sprawiedliwie przynależy owo miano, *mąż piękny i dobry*? Bardzo chętnie, rzekł Kritobulos, będę cię w ten sposób słuchał, ile że sam pragnę stać się godnym tego imienia. Powiem ci więc, rzekł Sokrates także, jak i przyszedłem do poznania go.

Ażeby dobrych cieśli, dobrych kowali, malarzy, rzeźbiarzy i tego rodzaju innych obejść i dzieła ich za piękne osądzone obejrzeć, bardzo mało potrzebowałem czasu. Lecz aby poznać i owo święte noszących imię, piękny dobry, i dla jakich to spraw zaszczycono ich onemże, oddawna pragnęła dusza moja napotkać z nich którego. Zrazu, ponieważ przymiot piękny przyłączony był do przymiotu dobry, gdziekolwiek zobaczyłem pięknego człowieka, starałem się zbliżyć do niego i wybadywać, czy ujrzę do pięknego przywiązaną i dobroć. Niebyło przecież tak; lecz zdawało mi się owszem dostrzegać w niektórych z owych pięknych z układu ciała, iż bardzo byli złymi co do duszy. Postanowiłem więc zaniechawszy tego pięknego przeglądu, udać się wprost do jednego z tak zwanych pięknych i dobrych. Ponieważ tedy słyszałem, iż Ischomacha wszyscy mężowie i niewiasty, cudzoziemcy i obywatele pięknym i dobrym mianowali, zdało mi się spróbować z nim poznać.

ROZDZIAŁ VII.

Zobaczywszy go tedy pewnego razu siedzącego w przysionku Zeusa Eleteryjskiego (opiekuna wyzwoleńców), ponieważ zdawał mi się być bez zajęcia, przystąpiłem do niego i usiadłszy obok, rzekłem: zkądże to, Ischomachu, niezwykły próżnować, siedzisz tu beczynnie? boć ponajwiększej części widzę cię albo przy jakiej robocie, albo

przynajmniej nie bez jakiego zajęcia na rynku. I teraz byś mnie bez niego nie widział, Sokratesie, odpowiedział Ischomachos, gdybym nie był przy rzekł czekać tu na kilku gościnnych sprzymierzyńców. A kiedy nie masz nic takowego przed sobą, na bogów! zawołałem, gdzie przebywasz, co działasz? mocno bowiem pragnę dowiedzieć się od ciebie, dla czego cię pięknym i dobrym nazywają, skoro nie bawisz w domu, ani też postać twego ciała nie po temu się okazuje. A Ischomachos rozśmiał się z owego *dla czego cię pięknym i dobrym nazywają*, i ucieszony, jak mi się zdawało, odparł: Czy rozmawiając z tobą, o mnie niektórzy nadają mi to imię, nie wiem; ale zaprawdę, kiedy mnie powołują do zamiany mienia*) przy dostawie okrętów lub do ekwipowania Chóru, nikt wtenczas nie szuka pięknego i dobrego, lecz wyraźnie po ojcu, Ischomachem mnie mianując przyzywają. Lecz o coś mnie zagadł Sokratesie, tak jest: wcale ja w domu nie siedzę, gdyż do zarządu w gospodzie sama moja żona wystarcza. I tego też, rzekłem, Ischomachu chciałbym się od ciebie dowiedzieć, czy sam wykształciłeś swoją żonę, aby była jaką powinna, czy też wzięłeś ją od ojca i matki umiejacą już rozporządzać tem co jej przypada. Jakże mówił, Sokratesie, miałem ją pojąć już to znającą, kiedy przybyła do mnie jeszcze nie spełna lat

*) Ryło prawo u Ateńczyków, iż, jeżeli obywatel do składki jakiej dla miasta obowiązany i powołany wiedział bogatszego od siebie, natenczas tenże albo składkę na siebie brać musiał albo wolno mu było ofiarować pierwszemu zamianę majątku i tym sposobem przenieść owa na niego.

piętnaście mając, w uprzednim zaś czasie żyła pod ścisłym dozorem, ażeby jak najmniej widziała, jak najmniej słyszała, o jak najmniej się wywiadywała? albowiem nie zadowolni cię pewnie, iż przyszła umiejac tylko z podanej sobie wełny suknię urobić, i widziawszy jak się przedziwo pomiędzy służebnice wydziela? co do spraw żołądka, Sokratesie, bardzo wybornie wyuczona przybyła, którą, to naukę tak dla męża jak dla żony ja za bardzo ważną uważam. W innych zaś obowiązkach, rzekłem, Ischomachu, czy sam wyćwiczyłeś swoją żonę, iżby zdołała dostatecznie opatrywać co do niej należy? Nie prędzej na Zeusa, odparł Ischomachos, aż sprawiwszy ofiarę i pomodliwszy się do bogów, abym został nauczycielem, a ona uczennicą tego co dla nas obojga najlepszem. Czyż, rzekłem, i żona z tobą dzieliła tę ofiarę i to błaganie? I bardzo, odpowiedział Ischomachos, mnogo ślubując bogom, iż taką zostanie jak powinna, i jawnie okazywała, że nie zaniedba nauk sobie dawanych. Na bogów, rzekłem, Ischomachu, powiedz, czegoś ją najprzód zaczął uczyć; gdyż z większą rokoszą będę słuchał tego opowiadania, jak gdybyś mi najpiękniejszą walkę szermierzy albo konną opisywał. A Ischomachos odpowiedział. Otóż, Sokratesie, gdym ja już ułagodził i oswoił, żem mógł z nią rozmawiać, zagadnąłem ją tak jakoś: Powiedz mi, niewiasto, czyś pomyślała już nad tem, dla czego ja cię pojąłem a rodzice oddali? że bowiem nie było obawy z którąby inną podzielił łożę, wiem iż i tobie jest to jawnem. Radząc tedy wspólnie ja nad sobą, rodzice zaś twoi nad tobą? jaką wy-

brać najlepszą pomocnicę dla domu i dzieci, wybrałem ja ciebie, rodzice zaś twoi, jak się zdawali podług możliwości swojej, mnie. Kiedy nam Bóg da dzieci, będziemy radzić nad nimi, jakby je jaknajlepiej wychować; wspólna to bowiem nam korzyść aby zyskać jak najcnotliwszych pomocników i żywicieli na starość; teraz zaś ten oto dom wspólną jest naszą własnością. Ja bowiem cokolwiek jest mojem, wszystko do wspólności oddaję, i ty cokolwiek przyniosłaś także do tejże wspólności składasz. I nie to obliczać się powinno, które z nas więcej co do ilości złożyło, ale to wiedzieć należy, iż, które z nas lepszym będzie wspólnego dobra szafarzem, to najdroższy skarb przyniosło. Odrzekła mi na to żona: w czymżeż ja mogę ci pomagać? jakaż moja władza? wszakżeż ty panem jesteś wszystkiego, moją zaś sprawą, tak powiedziała mi matka, być roztropna. Zaiste na Zeusa, rzekłem, niewiasto, gdyż i mnie ojciec to samo zalecił. Roztropnego przecież męża i żony obowiązkiem jest tak działać, ażeby to co posiadają w najlepszym utrzymywało się stanie, a innych jak najwięcej pięknych i sprawiedliwych rzeczy przybywało. Przez jakież tedy sprawy, za pytała żona, uważasz, iż potrafię własność naszą pomnażać? Zaprawdę, odpowiedziałem, na Zeusa, czego zdolność zaszczepili w tobie bogowie a prawo pochwała, to staraj się wypełniać jak najlepiej. I cóż to jest? zapytała. Mniemam, odparłem, że dzieła nie najmniejszej wagi, skoro i matka pszczoł w ulu bynajmniej mało cennym sprawom nie przewodniczy. Zdaje mi się bowiem, niewiasto, iż bo gowie bardzo mądrze postanowili staćdo płci obo-

jej, ażeby nadto jak najużyteczniejszym było sobie w swoim połączeniu. Gdyż najprzód wiąże się ono płodząc dzieci, ażeby rodzaje żyjących nie wyginęły, następnie przysposabia ludziom karmicieli w starości; potem żywot ludzi nie jest tak jak u zwierząt pod otwartym niebem, lecz potrzebuje mieszkań oczywiście. Teraz ludziom chcącym mieć, coby zachowali pod tem ukryciem, potrzeba robotnika pod gołym niebem pracującego; gdyż odwrót, siejba, sadzenie, paszenie bydła, wszystko to na otwartym powietrzu się odbywa, a z tego przysposabia się żywność. Kiedy znowu owoce zniesione zostaną pod dach, potrzeba kogoś coby się tem opiekował i wraz dopełniał obowiązków do domu należących. Zastony zaś domu wymaga i pielęgnowanie nowonarodzonej dziatwy, wymaga jej sporządzanie potraw z płodu ziemi i tak samo wyrabianie odzieży z wełny. Ponieważ zaś podwójny ten rodzaj zatrudnień żąda opieki i pracy w domu i zewnątrz jego, i przyrodzone usposobienia Bóg urządził po temu, niewiasty do prac i dozoru wewnątrz, męża do prac i dozoru zewnątrz zagrody przeznaczając. Do ponoszenia bowiem zimna, goraca, trudów podróży i wypraw wojennych zdolniejszymi udzielał ciało i duszę mężczyzny: więc wykreślił dla niego sprawy pozadomowe; niewieście zaś mniej na to wytrwałe dawszy ciało, zdaje mi się, iż wskazał tenże Bóg zatrudnienia wewnątrz domu. Wiedząc zaś, iż niewieście zaszczepił i nakazał karmienie niemowląt, wydzielił jej oraz więcej przywiązania do tych nowonarodzonych, jak mężczyźnie. Ponieważ nakazał jej nadto straż nad

zbiorem do domu przyniesionym, uważając Bóg iż do strzeżenia nie jest haniebną mieć duszę twórczą, większy podział bojaźni dał kobiecie jak mężowi. Wiedząc dalej, iż bronić będzie musiał zajmujący się pracą zewnętrzną, gdy wróg jaki napadnie, temuż większy wydzielił wymiar odwagi. Ponieważ zaś obojgu potrzeba będzie rozdawać i zbierać, w pamięć i czujność wspólnie ich opatrzył; tak iż niepotrafiłabyś rozsądzić, które z dwojga, mężczyzna czy kobieta, bogatszymi w te przymioty. Także wstrzeźliwością przyzwoitą oboje obdzielili wspólnie i moc im nadał tenże Bóg, aby które się w tej cnocie okaże przedniejszym, czy mąż czy niewiasta, to także więcej z tego dobra odnosiło korzyści. Ponieważ zaś przyrodzenie obojga nie do wszystkiego jest jednako dobrze usposobione, dla tego potrzebują się nawzajem, i Stadło stało się sobie nawzajem pomagającym, wykonywając jedno do czego drugie nie udolne. Wiedząc tedy, niewiasto, co nam obojgu od Boga przykazane, powinniśmy starać się wykonywać jak najlepiej, co na każde przypadło. Nakazuje to i prawo, wiążąc męża z niewiastą; i jako Bóg współuczestnikami dzieci ich uczynił, tak prawo współnikami domu ich stanowi. Oraz jako pięknie potwierdza prawo, czego większą zdolność Bóg w każde z obojga za szczepił. Tak piękniejszą jest niewieście w domu pozostawać niżeli zewnątrz niego przebywać, mężczyźnie zaś mniej przystoi wewnątrz przesiadywać niż chodzić koło zatrudnień po za mieszkaniem. Jeżeli zaś kto wykracza przeciwko powołaniu do którego go Bóg utworzył, pono i Bogów baczno-

ści nie uchodzi jego nieposłuszeństwo, i karę odnosi, zaniedbując prac swoich lub trudniąc się niewieściami. Zdaje mi się, że i matka pszczoł podobnie sobie od Boga nakazane prace odbywa. Jakież to, zapytała, spełnia ona prace, przez które podobną jest do tego, czem ja się mam zajmować? Ponieważ, odpowiedziałem, pozostawając w ulu nie pozwala pszczołom próżnować, lecz którym należy zewnątrz pracować te wyprawia do dzieła, i co każda z nich przyniesie wie i odbiera i przechowuje, aż przyjdzie czas użycia. Gdy zaś zbliży się ta pora, rozdziela każdej część przynależną. Nad snowanemi w ulu dzieńmi dozór trzyma, aby pięknie i szybko przedzone były, o powstający pług czułe ma staranie, ażeby nie zmarniał; gdy się zaś wypielęgnuje i zdolnemi pracować staną się młode pszczołki, wyseła je na nowe osady dodając przewodniczkę. Czyż i mnie, rzekła niewiasta, tak trzeba będzie czynić? Zaiste trzeba ci będzie, odpowiedziałem, pilnować domu i którym z domowników przypada praca zewnątrz, tych wysełać, którzy mają w zagrodzie pracować, tym przewodniczyć, przynoszone zbiory odbierać, a które z nich wypadnie wydawać, te wydzielać; które wypadnie zostawić na zapas, o tych mieć będziesz pieczę i strzedz ich, aby rozchód na rok przypadający nie rozproszył się w jeden miesiąc. Gdy ci przyniosą wełnę, postarasz się, aby dostali z niej odzież ci którym należy; wraz czuwać będziesz, aby płody suche stały się zdatnymi na pokarm. Jeden przecież z przypadających na ciebie obowiązków pewnie nie miłym ci się być wyda, to jest, że, gdy który ze

sług zachoruje, pamiętać będziesz musiała o każdym, ażeby był pielęgnowany. Na Zeusa, zawołała niewiasta, najprzyjemniejszym mi owszem on będzie, gdy przecież troskliwie pielęgnowani wdzięczność mieć będą dla nas i przychylniejszymi okazywać się jak pierwej. A ja, mówił Ischomachos, uradowany tą jej odpowiedzią rzekłem: ażaliż nie wiasto, dla tejże samej troskliwości matki swej w ulu, i pszczoły się do niej tak nieprzywiązują, iż, kiedy go opuści, żadna nie pozostaje, lecz wszystkie jej towarzyszą? A żona mi odpowiedziała: Dziwiłoby mnie, gdyby godność przewodniczącego nie do ciebie raczej, jak do mnie należała. Moja bowiem straż nad sprawami w domu i rozporządzanie śmieszneby się okazały gdybyś ty się nie starał, aby do niego coś z zewnątrz przybywało. Równie śmieszne, odpowiedziałem, wydałby się mój wniosek, gdyby nie było kogoś, coby przyniesiony zbiór przechowywał. Czy nie wiesz, jakie politowanie obudzają owi w dziurawe, podług przy słowia naczynie czerpający wodę, iż nadaremna podejmują pracę? Na Zeusa, rzekła niewiasta, bo i biedni są, oni, jeżeli to czynią. Inne znowu mówiłem, właściwe ci zatrudnienia, niewiasto, miłemi będą: kiedy przyjąwszy służebnicę nie świadomą, gręplowania wełny, uczynisz w tem pouczoną po dwójnie sobie drogą; także kiedy wzięwszy nieznaną się na szafarstwie i posługach, wyćwiczoną, i wierną, sobie sługą udziałasz, nieopłaconą, mieć będziesz; i kiedy porę mieć będziesz nagradzać roztropnych i pożytecznych domowi, gdy się zaś który złym okaże, ukarać; co zaś ze wszystkiego

najprzyjemniejszym, kiedy się lepsza odemnie okażesz i mnie swoją sługą, uczynisz, kiedy nie będziesz potrzebowała lękać się, abyś z postępem wieku mniej poważaną była w domu, lecz ufać będziesz, że zestarzawszy się, im zacniejszą mnie pomocnicą a dzieciom opiekunką byłaś, o tyle więcej poważana, będziesz w rodzinie. Piękne bowiem i dobre przymioty nie przez postępek w sile ciała, lecz przez równoczesny z wiekiem postępek w cnotach, wzmagają się u ludzi. Tyle pamiętam, Sokratesie, z pierwszej mojej z nią rozmowy.

ROZDZIAŁ IX.

Czyż, zapytałem znowu, Ischomachu, uważałeś ją po tych naukach więcej pobudzoną do staranności? I owszem na Zeusa, odpowiedział Ischomach; dostrzegłem nawet, iż była dotkniętą i mocno się zarumieniła, kiedy żądającemu coś z przyniesionego wniosku, nie miała mi co wskazać. Widząc ją, tedy zatroskaną, rzekłem: nie trać odwagi niewiasto, iż nie możesz mi dać tego, czego właśnie pragnąłem. Zawsze to jest bowiem ubóstwo, kiedy ktoś potrzebując czego, nie ma go do użycia; lecz mniej smutny jest ten niedostatek, kiedy ktoś szukając nie może znaleźć, niż kiedy już od początku nie szuka, wiedząc iż nie ma. Wszakże nie jesteś temu winna, lecz ja, który ci oddałem dobytek nie ustawiony, gdzie każde leżeć powinno, abyś wiedziała, kędy co stawiać i z kąd brać. Nic zaś, niewiasto, nie jest tak pożyteczne ludziom i nadobne, jak po-

rządek. Tak i chór złożony jest z ludzi; ale kiedy czynią każdy co mu na myśl przedzie, powstaje nieład, i nie miło patrzeć; kiedy zaś w porządku działają i głos podnoszą, warto im przypatrywać się i warto ich słuchać. Tak samo, niewiasto, wojsko nie trzymające ładu pełne jest zamieszania, najłacniejsze do pokonania wrogom, niesławny i nieużytku stawiające widok nieprzyjaciołom: muł, ciężko zbrojny, pachołcy, lekko zbrojny, jeździec, wozy, Jakżeż bowiem mogą pochodzić, jeżeli w takim będąc stanie jedni drugim zawadzają, idący biegnącemu, biegnący stojącemu, wóz jeźdźcowi, muł wozowi, pachołek ciężko zbrojnemu? Jeżeli zaś bić się wypadnie, jakżeż będą walczyć w takim zgietku? którzy bowiem natenczas cofnąć się powinni przed napadającym wrogiem, ci ustępując wywracać będą broń noszących. Uporządkowane przeciwnie wojsko najpiękniejsze sprawia widowisko przyjaciołom, najnieznośniejsze wrogom. Któryżby bowiem przyjaciel nie poglądał z lubością na mnogich ciężko uzbrojonych w szyku postępujących; któryż wróg nie zostałby trwogą przejęty na widok należycie oddzielonych ciężko zbrojnych, jeźdźców, tarczowników, łuczników, procarzy, a wszystkich w porządku postępujących za dowódcami? Idąc zaś w szyku, chociaż by ich było i wiele tysięcy, równie, jak gdyby tylko był jeden, w cichości wszyscy postępują; gdyż na miejsca próżne [zawsze z tyłu nowi następują. Podobnie trójrzędowa galera napchana ludem z jakiejż innej przyczyny groźną jest nieprzyjacielowi lub miłą ku widzeniu swoim, jeżeli nie dla tego iż szybko płynie? Dla którejż innej przy-

czyny nie są sobie uciążliwymi płynący na niej, jeżeli nie dla tego iż w porządku siedzą, w porządku się pochylają i takież podnoszą robiąc wiosłami, w porządku nareszcie wchodzą i wychodzą? Nieporządek zaś zdaje mi się być podobnym do tego, gdyby rolnik na jedne gromadę zesypywał jęczmień, pszenicę i bób; a potem, kiedyby potrzebował ciasta lub chleba lub przysmaku, wybierać dopiero musiał, miasto użytkowania z porządnie oddzielonych składów. I ty zatem, niewiasto, jeżeli nie chcesz doznać podobnego nieładu, a pragniesz umieć dokładnie rozporządzać dobytkiem, i z niego gdy wypadnie, brać z wygodą na użytek, i mnie, jeżeli czego zażadam, z przymileniem podawać; stosownie dla każdej rzeczy naznaczemy miejsce, w które ją kładąc nauczymy Szafarkę, ażeby ztamtąd brała i znowu odnosiła; tym sposobem wiedzieć będziemy, co całe, co uszkodzone: miejsce bowiem samo domagać się będzie czego mu braknie, wzrok wysledzać będzie, co potrzebuje opieki, a wiadomość, gdzie się każdy przedmiot znajduje, prędko ją doręczy, tak iż nie będziemy szukać w czasie potrzeby. Najpiękniejszy i najdokładniejszy porządek sprzętów widziałem, Sokratesie, wstąpiwszy raz dla oglądania na wielki statek fenicki. Ujrzałem tam wielką bardzo liczbę narzędzi w bardzo szczupłym ustawionych miejscu. Za pomocą przecież wielu wiosł i lin okręt na ląd wyciągają i znowu w morze wpychają, za pomocą żagli płynię, wielu machinami uzbraja się przeciw łodziom nieprzyjaznym, wiele mieści broni dla ludu swego, wszystkie nadto sprzęty do każdej biesiady których w domach uży-

wają; wreszcie przepełniony jest ciężarami, które Naczelnik dla zysku z sobą wozi. A wszystko to co mówię, nie w większym złożone było obrębie, jak równoboczna izba na dziewięć łóżek. Tak zaś widziałem każdą rzecz postawione, iż ani wyszukiwać jej było potrzeba, ani też bez składu i ładu nie była porzuconą, iżby zwłokę czyniła, kiedyby jej prędko użyć wypadło. Pomocnika zaś sterniczego, który się Podsternikiem nazywa, tak znalazłem świadomego każdej skrytki, że nawet nie będąc przytomnym potrafił powiedzieć, gdzie co leży i ile go jest, nie mniej jak umiejący głoski powiedziałby ile jest liter w nazwisku Sokrates i gdzie każda umieszczona. Widziałem też, mówił dalej Ischomachos, tego samego człowieka w chwili wolnej przezierającego wszystkie sprzęty, których się potrzebuje na statku. Nie pojmując tego przeglądu jego zapytałem, coby czynił. On zaś rzekł: Patrząc, cudzoziemcze, w jakim są stanie na przypadek jakiej przygody, rzeczy okrętowe, czy co w swoim miejscu lub w nieładzie nie leży. Nie daję bowiem czasu bóstwo, gdy miotać zacznie burzą na morzu do poszukiwania tego co potrzeba lub podania co w nieporządku porzucone. Ale grozi i karze Bóg niedbalców. Jeżeli tylko nie zgubi nie zanedbujących się, dosyć już na tem; jeżeli zaś ocali wybornie posługujących, wielka wdzięczność należy bogom. Widziawszy ja tedy ową, dokładność porządku powiedziałem do żony, iżby to wielkiem było z naszej strony nieopatrzeniem, skoro ludzie na statkach małych co do rozmiaru znajdują schronienia i mimo silne wstrząśnienia wałów morskich,

jednak utrzymują, porządek, nawet zdjęci trwogą o życie przecież znajdują czgo im potrzeba, gdybyśmy, (mówiłem) my, mając mieszkanie na mocnym stojące gruncie, nie umieli wynaleść stosownego i dobrze wybranego miejsca na wszelki sprzęt; nie byłaby w tem wielką, niezaradność nasza? Jako tedy pożytecznym jest porządek w zachowywaniu sprzętów, jak łatwą jest na skład każdego wynaleść miejsce w domu przyzwoite, powiedziało się; lecz jakież to jeszcze nadobny jest widok, kiedy obuwia, jakiegokolwiek one są, rzędem ułożone, kiedy szaty osobno oddzielone, jakiegokolwiek one dobroci, kiedy także umieszczone kobierce, sprzęty miedziane, naczynia stołowe, nawet z czego najbardziej rozśmiej się człowiek poważny; ale trefniś powie, że nawet garnki misternie poustawiane, wdzięcznie się wydają! Inne już zatem wszelkie rzeczy, gdy wszystko w porządek zebrane, nadobniej się odtąd przedstawiają. Każdy ich bowiem oddział jakby tanecznym orszakiem się być wydaje, a środek pomiędzy nimi pięknym się okazuje, skoro każdy oddział opodal umieszczony, jako ów chór okrężny, wokoło ołtarzy śpiewający wśród tanów, nietylko sam śliczny stawia widok, ale i środek onegoż nadobnym i czystym się objawia. Czy prawdziwem jest, niewiasto, co tutaj mówię, możesz się bez szkody i bez wielkiej pracy doświadczeniem przekonać. I o to troszczyć ci się nie należy, niewiasto, że trudno jest wynaleźć sługę mogącą się wyuczyć tych miejsc i spamiętać każdą rzecz umieszczać na swoim. Wiemy bowiem przecież, że tysiącórako więcej wszystkiego od

nas posiada całe miasto, a jednak któremukolwiek ze sług swoich rozkażesz kupić i przynieść sobie co z rynku, żaden się nie zakłopoce, lecz każdy świadomym okaże, gdzie mu się należy udać po rzecz wszelką. Tego zaś nic innego powodem, jak że każdy przedmiot w pewnym miejscu złożony. Człowieka zaś szukający, i to nieraz nawzajem szukającego, częstokroć wprzódy zaniecha, zanim go znajdzie. Tego zaś znowu nic innego przyczyną, jak że niejest postanowionem, gdzie każdy ma pozostać. O ustanowieniu i użytku sprzętów tyle pamiętam, iż z nią rozmawiałem.

ROZDZIAŁ IX.

Jakżeż, rzekłem, Ischomachu? Czy zdawała ci się być wzruszoną żona słuchając nauk, któreś jej usiłował wpoić? Co powiesz, gdy mi przyrzekała być skrzętną i jawnie mocno była uradowaną, znalazłszy jakby po bezradności łatwość postępowania, i prosiła mnie, abym jak najprędzej urządził tak jak mówiłem. I jakżeś to, zapytałem, uczynił Ischomachu? Zdało mi się nasamprzód pokazać jej sposobność po temu domu. Nie jest on bowiem Sokratesie, przystrojony ozdobami, ale ku temu celowi z rozwągą zbudowane w nim komnaty, aby były jak najwygodniejszym pomieszczeniem dla tego co się w nich ma znajdować tak, iż niejako same przyzywają do siebie właściwe sobie przedmioty. Tak izba w miejscu najbezpieczniejszym będąca rzeczy najdroższych, kobierców i sprzętów,

zachrona sucha zboża, chłodna wina, widne izby domagały się tych dzieł i porządków, które potrzebują światła. Pokazałem jej zatem pokoje do codziennego przebywania rodziny przyjemnie urządzone, izby latem zawierają chłód, zimą ciepło; następnie pokazałem jej, jako cały dom na południe otwarty, tak iż jawnie wśród zimy dobrze oświecony słońcem, wśród lata potrzebną cień mający. Pokazałem jej wreszcie część dla kobiet pobytu przeznaczoną, oddzieloną od mieszkań męskich drzwiami w kształcie żółędzi, i tamże oddźwiernego, ażeby ani nic nie wnoszono wewnątrz, czego nie należy, ani też bez naszej wiedzy nie łączyli się z niewiastami domownicy. Dobrzy bowiem po spłodzeniu dzieci przychylniejszymi zwykle, lecz źli zaobcowawszy z kobietą, pochopniejszymi do brojenia złęgo stają się. Kiedyśmy to przeszli, mówił dalej, jużesmy wtedy uczynili podział sprzętów. Zaczęliśmy najprzód od zebrania tych, których do ofiar używamy. Zatem rozdzieliliśmy strój żony na święta, i odzież męża święteczną i wojenną, także kobierce w izbie kobiet, kobierce w izbie mężczyzn, obuwie kobiece, obuwie męskie. Inny dział broń, inny sprzęty do przedzenia, inny do przyrządzania potraw, inny do przysposabiania przysmaków, inny dział zajęty sprzęty od kąpieli, inny które do dzieży, inny które do stołu należą. I te wszystkie oddzieliśmy na takie, których ciągle potrzebne użycie, i na godowe. Osobno także odłożyliśmy zapas miesięczny, osobno odliczony skład roczny. Tak bowiem łatwiej się dostrzega, aby starczyło do końca. Oddzieliwszy tak wszy-

stkie sprzęty podziałami, na miejsca im przeznaczone odnieśliśmy. Potem narzędzia, których codzień używają domownicy, jakoto do robienia chleba, przysmaków, do przędzenia, samym je używającym oddaliśmy pokazawszy gdzie je mają składać, i zaleciliśmy, aby ich nie uszkodzali; których zaś potrzebujemy do świat albo przyjmowania gości lub w rzadkich okolicznościach, te powierzyliśmy Szafarce, i wskazawszy jej miejsca onychże i odliczwszy i spisawszy każde z osobna, powiedzieliśmy jej, aby dawała z nich każde koniu będzie potrzeba, lecz aby oraz pamiętała, komu da, i odbierając, znowu napowrót kładła, skąd wzięła.

Szafarką zaś uczyniliśmy tę, która nam się zdawała być najpowściągliwszą w jedzeniu, w używaniu wina, snu i spółnictwa z mężczyznami; nadto która zdała się odznaczać pamięcią i bacznością, aby zaniedbując się nie ściągła na siebie naszej nagany; oraz oględnością, aby dogadzając nam zyskiwała za to nagrodę. Uczyliśmy ją być nam przychylną, dzielając z nią radość, gdyśmy jej doznawali, i także smutek, gdy przypadła jaka przygoda. I oraz z gorliwością przymnażać nam mienia, ćwiczyliśmy ją, skłaniając uznawać tego korzyść i przypuszczając do współdziałania w dobrem powodzeniu. I sprawiedliwość jej wdrazaliśmy, wyżej szacując poczciwych nad niewiernych, i zdając im wygodniejszy i swobodniejszy żywot jak złym: i onę samą w temże położeniu umieszczaliśmy. Lecz po tem wszystkim, (mówił) Sokratesie, rzekłem do żony, że się to jednak na nic nie przyda, jeżeli sama nad tem czuwać nie będzie,

aby każda rzecz pozostała w porządku. Nauczałem ją, jako i w miastach najlepsze posiadających prawa nie zdaje się wystarczać obywatelom, iż piękne przepiszą ustawy, lecz stróżów praw jeszcze wybierają, którzy dozorując, postępującego sprawiedliwie pochwalają, jeżeli zaś który działa przeciwko ustawom, karzą go. Kazałem więc uważać się żonie za taką strażniczką praw w zakresie domowym, i przeglądać, gdy jej się będzie zdało sprzęty, jako dowódzca straży przegląda załogi, i doświadczać, czy wszystko jest w porządku, tak jako rada nasza krajowa przegląd czyni jeźdźców i koni, i jakoby królowej pochwałać i nagradzać mocą swojej władzy godnego, a karać i któryby na to zasłużył. Nadto nauczałem ją, iżby niesprawiedliwie żaliła się, że jej więcej zatrudnień nakładani około majątku, niż sługom, okazując, iż domownicy tyle tylko mają udziału w własności pańskiej, że znoszą ją z pola, opatrują i strzegą, użytkować zaś z niej żadnemu nie wolno, któremu tego wyraźnie nie dopuści naczelnik; rządcy zaś wszystko jest, z czego po szczególe zapragnie korzystać. Kto więc tak z zachowania największy użytek, jak z utraty największą ma szkodę, temu też, dowiodłem, najbardziej troskliwość o swoje mienie przypada. Jakżeż więc? zagadłem, Ischomachu, byłże ci powolną żona, usłyszawszy te zalecenia? Otóż rzekła mi, Sokratesie, iż myślę się, gdy mniemam przykre jej poruczać obowiązki nauczając, że czuwać powinna nad dobytkiem. Mniej bowiem, mówiła, byłoby jej owszem znośną, gdybym jej nakazywał zaniedbywać swojej własności,

jak że będzie miała opiekować się domowymi dobrami. Wrodzona bowiem, rzekła, zdaje się być roztropnej niewieście, iż, jako łatwiej pielęgnuje swoje dzieci niż je zaniedbuje, taki też nad mieniem, które jako własne uciechę jej sprawia, milszem uważa opiekowanie się, niżeli nietroszczenie się o takowe.

ROZDZIAŁ X.

A ja, rzekł Sokrates, usłyszawszy że mu taką dała odpowiedź, zawołałem: na Herę, *) Ischomachu, tęgi umysł objawiasz w swojej żonie. Opowiem ci, mówił Ischomach, inne jeszcze chlubne jej duszy przymioty, jak oto raz tylko usłyszawszy moje przestrogi, natychmiast się do nich zastosowała. Jakież one były? rzekłem; opowiedz, gdyż daleko milej mi poznać cnotę żyjącej niewiasty, jak gdyby mi ją Zeuxis**) pięknie odmalowawszy ukazał. Ciągnął zatem dalej Ischomach. Dostrzegłszy pewnego razu, Sokratesie, iż mocno natarła była twarz bielidłem, ażeby wydała się jaśniejszą jak była istotnie, takż tak zwanem czerwienidłem enchuza, ażeby okazała się rumienniejszą jak rzeczywiście, oraz iż podwiązała wysokie sandały, ażeby stawiała się roślejszą jak z urodzenia; powiedz mi, rzeknę niewiasto, czy byś ty mnie za godniejszego miłości osądziła współuczestnika zbiorów, gdybym ci okazał te które są istotnie, ani się szczycąc iż

*) Bogini, czczona u Rzymian pod nazwiskiem Juno. Przysięgania na nie mieli używać tylko mężczyźni.

**) Sławny malarz.

daleko jeszcze więcej posiadam, ani też żadnego przed tobą nie ukrywając; czy też gdybym usiłował cię oszukiwać powiadając ci, iż mam daleko więcej jak to co widzisz, pokazując ci przytem fałszywe pieniądze, naszyjniki wewnątrz drewniane, i szaty purpurowe prętko blaknące, udając za prawdziwe? Podchwyciwszy natychmiast, nie bluźnij, zawołała; nie jesteś pono takim; nie mogłabym cię bowiem z duszy miłować, gdybyś był nim. Czyż, rzekłem znowu, nie połączyliśmy się i na to niewiasto, abyśmy ciałem obcowali ze sobą? Toć powiadają tak ludzie, odparła. Czyż tedy, rzekłem, wydam ci się godniejszym miłości współtowarzyszem, kiedy starać się będę przedstawiać ci ciało swoje w zdrowiu i sile troskliwie zachowane, i gdy dla tego rzeczywiście czerstwo wyglądać będę; czy też, kiedy smarując się różem i podmaszczając oczy farbą męzką (płec męską naśladowującą), omamiać cię będę obcując z tobą, i dając ci patrzeć i dotykać się różu miasto skóry mojej? Ja, odpowiedziała na to, bardziej wołg dotykać się ciebie jak różu, i milej mi widzieć płec twoją jak farbę męzką, i takż oglądać zdrowe twoje oczy jak podmaszczone. Wiedz zatem niewiasto, rzekłem, że i dla mnie większa rozkosz jest patrzeć na płec twoją przyrodzoną, niż na barwę bielidła i czerwienidła, a jako sprawili bogowie, iż koniom konie, wołom woły, owcom owce najbardziej rade, tak też ludzie ciało własne w czystości zachowane za najwdzięczniejsze uważają; owe zaś zwodnicze sztuki mogą wprawdzie złudzić obcych, ponieważ nie mają spo-

sobności przekonania się, lecz obcujący ciągle ze sobą, skoro pokuszą się oszukiwać wzajemnie, muszą się wydać. Albo bowiem schwytani zostają na uczynku powstając z łoża nim się przyrzadzili, albo przez pot zdradzani bywają, albo przez łzy na jaw wychodzą, albo przez kąpiel w prawdzie się swojej ukazują. Cóż ci, zapytałem, na Bogi! na to odpowiedziała? Nic więcej, mówił, jak że odtąd nigdy już nic podobnego nie przedsiębrała, lecz czystą i w stanie przyzwoitym usiłowała mi się przedstawiać. Wszakże spytała mnie jeszcze, czy nie potrafiłbym jej doradzić, jakby nietylko zdawała się, ale rzeczywiście piękną mogła się okazać. A ja, Sokratesie, pochylałem jej, aby nie przesiadywała ciągle jak niewolnica, lecz aby z pomocą bogów starała się po pańsku przystąpiwszy do krosien pouczać, coby lepiej знаła od innej, a spamiętywać sobie, co mniej; nadto ażeby zaglądała do robiącego chleby, stawiała przy odmierzającej Szafarce, obchodziła potem patrząc, czy wszystko jest na swoim miejscu. Chwalebne jest także, dodałem, ćwiczeniem zarabianie i gniececie ciasta na chleb, wytrząsanie i składanie szat i pokryć. Po takim zajęciu, mówiłem, i jeść smaczniej i zdrowszą będziesz i płci istotnie nadobniejszej nabierzesz. I widok zewnętrzny bowiem przyneca męża, kiedy tylko czystiej i gustowniej ubrana, współubiega się ze sługą żona, zwłaszcza gdy z ochoczym mu dogadza, a nie z przymusem posługuje. Owe zaś poważnie ręce za pas zakładające zniewalają do porównywania ich z wystrojonymi i zwodniczymi rozkosznicami. I teraz, wiedz

o tem, Sokratesie, tak usposobioną żona moja żyje, jako ją nauczyłem, i jako ci tutaj opowiedziałem.

ROZDZIAŁ XI.

Tutaj rzekłem: Ischomachu! o pracach żony twojej pono na teraz dosyć się dowiedziałem, wszystko godne pochwały was obojga. Opowiedz mi zatem, czem ty się zatrudniasz, abyś sam ucieszył się opowieścią tego z czego słyniesz, a ja, wysłuchawszy dokładnie i dowiedziawszy się, jeżeli po trafie, jakie są dzieła męża piękno - dobrego, wiele ci za to był wdzięcznym. Na Zeusa, rzekł Ischomach, bardzo ja ci chętnie opowiem, Sokratesie, czem się trwale zajmuję, abyś mnie poprawił, jeżeli ci się będę zdawał coś nienależycie pełnić. Ależ, rzekłem mu na to, jakże potrafiłbym ja poprawiać męża doskonale pięknego i dobrego, będąc zwłaszcza człowiekiem, o którym mniemają że bredzi i powietrze rozmierza, *) nawet co jest najbezrozumniejszym zarzutem, ubóstwo mi wyrzucają! I za prawdę, Ischomachu, mocnym był zasmucony tym zarzutem, gdybym niedawno natknawszy konia Nikiasza przychodnia, nie był widział wielu za nim postępujących widzów i nie słyszał długiej o tym koniu niektórych rozmowy; gdyż przystąpiwszy do kuszego zapytałem, czy i koń ten wielki posiada majątek. Ten zaś pój-

*) Jest to alluzja do wierszy poety komicznego Aristofanesa, który wyśmiewając Sokratesa w swojej sztuce *Obloki* nazwanej ako za czczemi marzeniami się uganiającego, wprowadza go w niej tak mówiącego w wierszu 225 „chodzę po powietrzu i rozpamiętywać słońce.”

rzawszy na mnie, jakoby na zakrawającego tem zapytaniem na niezdrowego na umyśle, rzecze: jakizby koń miał mieć majątek? Tak tedy ja znowu podniosłem czoło, dowiedziawszy się, że godzi się nawet biednemu koniowi być dobrym, skoro z natury duszę dobra dzierży. Ponieważ więc godzi się i mnie być prawym mężem, opowiedz mi do kładnie swoje sprawy, abym słuchając, co zdołam zrozumieć, zaraz od dnia jutrzejszego poczynając usiłował naśladować. Stosowny bo też ten dzień *) do poczynania od cnoty. Ty sobie żartujesz Sokratesie, rzekł Ichochmos, ale ja ci jednak opowiem, co działając staram się jak tylko mogę przebić przez życie. Przekonawszy się, iż ludziom, nie wiedzącym co należy czynić i baczyć, aby tak było dokonałem, nie pozwalają używać dobrego powodzenia bogowie, rozsądnym zaś i starannym, jednym dając szczęście, drugim nie; taki zacy nam od uczczenia tychże bogów i staram się sprawiać, aby mi w skutek modłów moich wolno było pozyskać zdrowie i siłę ciała, cześć w mieście i przychylność u przyjaciół, chlubne ocalenie na wojnie i bogactwo uczciwie się mnożące. To ja usłysawszy zapytałem: Chodziżci więc o to, Ischomachu, ażebyś był bogatym i wiele mając majątku wiele oraz miał zatrudnienia z dozoru nad nim? I bardzo, rzekł Ischomach, chodzi mi o to co pytasz; przyjemną bowiem zdaje się być, Sokratesie, i bogów czcić wspaniale i przyjaciół, jeżeli czego potrzebują, wspomagać, i wreszcie do ozdoby mia-

*) Ironia na przesad, jakoby pewne dni uprzywilejowane były do praktykowania w nich cnoty.

sta z swej strony przyczynić się z swego mienia. Boć i, rzekłem, piękne to czyny, Ischomachu, które wymieniasz, i prawdziwie nader możnego męża; niewątpliwie. Kiedy wielu jest ludzi, którzy nie mogą żyć bez pomocy innych, wielu przestaje na tem jeżeli tylko zaspokoją swoje potrzeby; jakżeż nie uważać za bogaczy i potężnych, którzy nietylko swój dom opatrywać zdolni, ale jeszcze nadrabiać tak iż miasto przyozdabiają i przyjaciół wspierają? Lecz, rzekłem, wielkość takich mężów sławić wielu nas umie; ty zaś powiedz mi, Ischomachu, od czego wyszedłeś, jak zdrowie swe utrzymujesz? jak siłę ciała? jak to wolno ci i na wojnie szczęśliwie ocaleć? O zarobkowaniu będzie i potem czas jeszcze słuchać. Otóż, powiedział Ischomachus, wszystko to, jak mi się wydaje, jedno z drugiego wypływa. Skoro bowiem może się człowiek dostatecznie nasycić, słusznie utrzymuję iż trwa przy zdrowiu, przetrawiając pokarm pracą, z tegoż powodu i siły mu przybywać będzie; ćwicząc się w dziełach wojny prędzej ocaleje szczęśliwie, należycie zaś starając się a nie próżnując, więcej oczywiście pomnażać będzie majątek. Dotąd, rzekłem, Ischomachu postępuję za tobą, gdy mówisz, iż trawiący przez pracę, starowny i ćwiczący się więcej uzyska owych dóbr; lecz, jakiej to pracy potrzeba do zdrowia i siły, jakie to są twoje ćwiczenia wojenne, i jakto starasz się nadrabiać, aby i przyjaciół wspomagać, i miasto wzmacniać; tego teraz pragnąłbym chętnie się od ciebie dowiedzieć. Przywykłem tedy, Sokratesie, mówił Ischomachos, wstawać z łoża o porze, w której jeżeli właśnie potrzebuję się widzieć

z którym z domowników, mogę go jeszcze w domu zastać. Kiedy zatem wypadnie jaki interes do miasta, idąc za nim uważam to sobie za przechadzkę; jeżeli zaś niema nic nagłego w mieście, chłopiec przedemną prowadzi konia w pole, ja zaś pieszo postępując lepszą mam przechadzkę, Sokratesie, niż gdybym ją w przysionku świątyni *) odbywał. Skoro zaś przybędę na rolę, czy to sadzą właśnie czy odwracają, czy się ją czy owoce zbierają, doglądając jak się to wszystko odbywa, poprawiam, jeśli, wiem co lepiej. Potem zwyczajnie dosiadłszy konia odbywam na nim obroty, ile zdołam, podobne używam na wojnie, puszczając się na poprzek i z góry, przez rowy i kanały, bacząc atoli przytem ile możności, abym konia nie okuliawiał. Zatem odprowadza go chłopiec do domu, dozwoliwszy mu się wytarać na miejscu do tego przeznaczonem, zabierając oraz z folwarku do miasta jeżeli czego potrzebujemy; ja zaś częścią krokiem, częścią biegiem, powracając ścieram ze siebie drapczką pot i kurzawę. Potem, Sokratesie, śniadam tyle, abym nie był ani czczym ani też przesyconym na dzień cały. Na Herę, rzekłem, Ischomachu, podoba mi się co robisz; w tym samym bowiem czasie z równem natężeniem używać środków do wzmocnienia zdrowia i siły, i ćwiczeń do wojny, zachodów około pomnożenia bogactwa — wszystko to bardzo mnie zachwyca. Zwłaszcza że dostateczne stawiasz dowody, iż każdej z tych spraw na leżycie pilnujesz: zdrowego bowiem zawsze i silnego z pomocą bogów cię widzujemy, a wiemy, że

*) t. j. w mieście.

cię do najlepszych jeźdźców i do najbogatszych liczą. A jednak, rzekł, pełniąc to Sokratesie, od wielu jestem pomawiany, ty zaś pewnie mniemałeś iż powiem, że od wielu pięknym i dobrym jestem nazywany. Otóż właśnie, rzekłem, miałem zapytać cię, Ischomachu, czy też i o to masz staranie, abyś mógł zdawać i odbierać liczbę, jeżeli komu lub od kogo brać ją wypadnie. Czyż, odpowiedział, właśnie temi sprawami wciąż zajęty, nie zdaję ci się, Sokratesie, usprawiedliwiać, że nikogo nie krzywdzę, a ile mogę dobrze czynię wielu? oskarżać zaś ludzi czyż równie nie staram się przeto gdy widzę, jak wielu udręcza pojedyncze osoby, niektórzy nawet miasto, a nikt nikomu dobrze nie świadczy? Lecz czy starasz się to tłómaczyć mową zapytałem, okaż mi jeszcze Ischomachu. Toć, odparł, nie ustają me usta, Sokratesie. Albo bowiem słuchając oskarżenia lub obrony którego z domowników rozsądzam ich, albo gromię kogo w obliczu przyjaciół albo pochwalam, albo godzę niektórych z powinowatych usiłując ich przekonać, iż korzystniej im jest się kochać jak nienawidzić. Czasem też w zebraniu domowem naganiamy którego z wodzów lub ujmujemy się za nim, jeżeli nie słusznie obwiniony, albo oskarżamy pomiędzy sobą, gdy kto niesprawiedliwej czci doznaje. Często też narady odbywamy i co pragniemy czynić uchwalamy, czego byśmy nie chcieli działać, to odrzucamy. I nieraz już wyraźnie wydany bywał na mnie wyrok, Sokratesie, jaką chłostę lub karę mam ponieść. A to przez kogo, Ischomachu? zapytałem; nic bowiem o tem nie słyszałem. Przez żonę, odpowiedział.

I jakżeś się bronił? zagadłem. Jeżeli korzystną było mówić prawdę, wcale nie źle; jeżeli zaś kłamać, na Zeusa, Sokratesie, nie umiem owej *) złej mowy wykręcać na dobrą. A ja dodałem: Podobno bowiem, Ischomachu, fałszu prawdą uczynić nie umiesz.

ROZDZIAŁ XII.

Ale, rzekłem, czy cię nie zatrzymuję, Ischomachu, chcącego już odejść? Bynajmniej na Zeusa, i Sokratesie, odpowiedział: gdyż nie oddalę się prędzej, aż rynek zupełnie się wypróżni. Na Zeusa, rzekłem, bardzo, bo baczyż, abyś nie postradał przydomku swego, piękny i dobry. Chociaż bowiem ja może wiele rzeczy teraz wymaga twego dozoru w domu, skoro zobowiązałeś się sprzymierzeńcom gościnnym, czekasz na nich, aby nie okazać się kłamcą. Wszakże to, Sokratesie, (powiedział) nie jest bez pieczy o czem mówisz; mam przecież dozorców na wsi. Czyż, zapytałem, Ischomachu, gdy potrzebujesz Dozorcy, dowiedziawszy się, jeżeli się gdzie takowy znajduje, starasz go się kupić, tak jako wiem, iż, kiedy trzeba ci cieśli, usłyszawszy o nim, jeżeli go gdzie ujrzysz, usiłujesz go nabyć; czy też sam ukształcasz sobie dozorców? Sam na Zeusa, odparł, Sokratesie staram ich się ukształcać. Albowiem ten, który mnie, gdy się oddalę,

*) I ten zarzut uczynił Sokratesowi wzywz przytoczony poeta Aristofanes, jakoby, jak się wyraził, posiadał dar *obracania złej mowy na dobrą*, tj. sofistycznymi wybiegami retoryki obraniania złej sprawy.

ma w zarządzie zastąpić, czyż nie powinien umieć to samo co ja? Jeżeli zaś sam potrafię dostatecznie przewodniczyć pracom, zdołam pewnie i innego nauczyć tego, co sam wiem. Więc, rzekłem, potrzeba będzie najprzód, aby miał życzliwość dla ciebie i twoich, jeżeli ma cię obecnością swoją zastępować; gdyż bez życzliwości na cóż się przyda, nawet znaczna umiejętność Dozorcy? Na nic na Zeusa, rzekł Ischomach, ale toć też przedewszystkiem usiłuję uczynić go, sobie przychylnym i swoim. I jakżeż to, zapytałem!, na bogów, wyćwiczasz w chowaniu życzliwości dla siebie i twoich któregośkolwiek zechcesz? Nagradzając na Zeusa, odpowiedział Ischomachos, kiedy nam dadzą bogowie jakiego dobra obfitość. Czyż to rozumiesz, zapytałem, że kosztujący z twoich dóbr, życzliwymi ci się stają, przeto i pragną czynić ci dobrze? To przecież, Sokratesie, najlepszym ja sędzę bodźcem przychylności. Gdy zaś stanie ci się przychylnym, Ischomachu, pytałem dalej: czyż już będzie zdolnym dozorować? Alboż nie widzisz, jako prawie wszyscy ludzie dobrze sobie życzą, a jednak jest pomiędzy nimi wielu, którzy nie chcą dopilnować tego, aby mieli dobra, które posieść pragną? Ależ na Zeusa, rzekł Ischomach, gdy na takich pragnę usposobić dozorców, toć i starannymi być ich nauczam. Jakżeż to, zapytałem, na bogów? rozumiałem bowiem, iż wcale nie jest do nauczania, zdatność bycia starannym. Ani też bowiem, rzekł, Sokratesie, jest podobną, z kolei tak wszystkich nauczyć być starannymi? Którychże więc, zapytałem? oznacz mi ich jak najdokładniej. Najprzód mówię, Sokra-

tesie, niepowściągliwych od wina nie potrafiłbyś uczynić starannymi; pijaństwo bowiem sprawia zapomnienie wszelkich obowiązków. Sami więc tylko, rzekłem, nie wstrzemięźliwi w tym napoju, nie sposobni zostać starannymi, czy też i inni jeszcze niektórzy? Zaiste na Zeusa, odpowiedział i nie-umiarkowani w używaniu snu: śpiący bowiem ani sam nie potrafi pełnić co należy, ani innych do tego przytrzymać. Jakżeż zatem? zagadłem; czyż ci znowu tylko jedni nieudolnymi będą, wyuczyć się pieczołowitości, czy inni jeszcze niektórzy prócz nich? Toć zdaje mi się, odparł Ischomach, że i w mi-łostkach zapamiętali nic innego pojąć nie są, spo-sobni prócz tej żądzy: ani bowiem nadzieję ani zajęcie łatwo znaleźć dla nich słodsze nad zachody około pięknych chłopiąt, *) ani też zaprawdę gdy nastawa konieczność pracy, podobna wskazać do-tkliwszą dla nich karę, nad odciąganie ich od uko-chanych. To też, których dostrzegę takowymi (tą żądzą gorejącymi), porzucam nawet próbę, stano-wienia którego z nich Dozorcą. Jakże przecież, rze-kłem, którzy pociągani są żądzą zyskiwania, czyż i tych nie podobna wykształcić na dozieraczy spraw rolniczych? I owszem na Zeusa, rzekł Ischomach, bardzo łatwo dają się przywieść do starowności

*) Miłość pięknych chłopców, tak powszechna w starożytnej Gre-cyi, z jakiego wynikała niewiedzie dla tłumu, do niskiego ją ohy-dnej sprośności ściągnającego zakresu, ducha kierunku, głębsze dopiero kraju wykazały umysły, a między temi mianowicie Plato, którego ro-zmowy *Fedrus* i *Biesiada* wyłącznie temu przedmiotowi, poświęcone. Piszący to ma nadzieję niezadługo poznać czytelników swoich i z temi arcytworami myśli starożytnej i wyrazowego jej, ze tak po-wiem, upostacienia.

nad temi dziełami; potrzeba im bowiem tylko pokazać, że zyskowną rzeczą jest właśnie staranność. Innych zaś jeszcze, mówiłem, jeżeli powściągliwymi są od tego co wskazujesz i w chęci zyskiwania umiarkowani, jak wychowujesz, aby stali się pieczołowitymi o to co pragniesz? Bardzo, rzekł, prostym sposobem, Sokratesie: kiedy widzę ich czuwających, pochwalam i nagradzać się staram, gdy zaś zaniehbujących się, usiłuję słowem i uczynkiem być im dotkliwym. Nuże, ozwałem się, Ischomachu, wybacząc od mowy o ukształceniu starannych, i to mi jeszcze co do tego wychowania okaż: azali podobną jest, będąc samemu niedbałym, uczynić innych czujnymi. Bynajmniej na Zeusa, odparł; ni więcej jak nie znając samemu muzyki, zrobić muzykami innych. Trudno bowiem, gdy nauczyciel coś źle pokazuje, nauczyć się dobrze to wykonywać, a gdy pan daje przykład niedbałości, trudno aby sługa stał się pilnym. Że się krótko wyrażę, nie słyshałem, żeby domownicy złego rządcy użytecznymi byli; u dobrego przecież pana widziałem już wprawdzie złych, lecz nie bez kary. Któren pragnie starannymi uczynić sługi, powinien naocznie przekonywać się o ich pracach, przezierać je i za dobrze spełnione zasłużonemu chętnie wydzielać nagrodę, jak znowu nie ociążać się z okła-daniem sprawiedliwą karą niedbalca. Trafną, mówił w końcu Ischomach, zdaje mi się być owa odpowiedź barbarzyńcy, kiedy król dostawszy dobrego konia i chcąc go jak najprędzej wypaść, zapytał jednego ze znających się na chowie koni: co konia najprędzej wypasa? ten miał mu na to

powiedzieć, że oko pana. Podobnie zdaje mi się, Sokratesie, i inne rzeczy oko pana najbardziej pięknymi i dobrymi czyni.

ROZDZIAŁ XIII.

Kiedy zatem, ozwałem się, wpoisz to w niego i to mocno, że powinien starannym być o sprawy które zechcesz, czyż taki zdolnym już będzie dozorować, czyli też trzeba mu jeszcze coś innego się nauczyć, jeżeli ma zostać dokładnym Dozorcą? Owszem na Zeusa, rzekł Ischomach, jeszcze przecież poznać musi, co, kiedy i jak należy czynić? w przeciwnym razie, czyż się bez tego na więcej przyda Dozorca jak lekarz, któryby doglądał chorego rano i wieczorem przychodząc, lecz coby mogło pomódz jemu, tegoby nie wiedział? Kiedy zaś pozna i prace jak się odbywać powinny, czyż jeszcze czego, rzekłem, potrzebować będzie, czy będzie już skończonym Dozorcą? Rządzić jeszcze (mówił) mniemani, pracującymi powinien się nauczyć. Aza-liż ty więc, zawołałem, i rządzić czynisz zdolnymi swoich dozorców? Staram się przynajmniej, odparł Ischomach. I jakże to, rzekę znowu, na bogów! ukształcasz ich na rządców nad ludźmi? Zbyt prosto, odrzekł, Sokratesie, tak iż może wyśmiesz mnie słysząc. Zaprawdę, powiedziałem, nie do śmiechu to sprawa, Ischomachu! kto bowiem rządców nad ludźmi zdolen przysposabiać, jawną jest, że i panować nad ludźmi uczyni zdatnymi, kto zaś panować, ten i królować nauczyć potrafi.

A zatem nie wyśmiania, ale wielkiej pochwały godnym zdaje mi się być człowiek to sprawić umiejący. Wszakże, rzekł, Sokratesie, inne żyjące twory z tego dwojga uczą się być posłusznymi, że kiedy są niesforne karę odbierają, kiedy z chęcią służą, dobrze im się dzieje. Tak młode konie uczą się słuchać swoich ujeżdżaczy przez to, iż, kiedy są powolne, obchodzą się z nimi łagodnie, kiedy są krnąbrne cierpią dopóty, dopóki nie zaczną chodzić podług rozkazu ujeżdżaczy. I psy młode o wiele niedołęźniejsze rozumem i mową od ludzi jednakowoż i w kółko biegać i w wodę skakać i wiele innych podobnych zręczności tymże samym sposobem się wyuczają: kiedy bowiem są posłuszne dostają żywność, kiedy nie, biją je. Ludzi zaś przecież lepiej przekonywać jeszcze wolno i rozumem, pokazując jak korzystnym jest dla nich posłuszeństwo; u niewolników zaś i owa, zwierzęcą się wydająca, szkoła, do wdrożenia im karności bardzo jest skuteczną; gdyż, przy właściwych im żądach dogadzają i żołądkowi, wiele na nich dokażesz. Natury znowu ambicją się powodujące, zaostwiają się i pochwałą. Nie mniej bowiem łakną niektóre pochwały, jak inne pokarmów i napojów. Tego więc, co sam czyniąc mniemam mieć ludzi o powolniejszych, ucząc i tych, których pragnę stanowić Dozorcami, i tę jeszcze nadto pomoc im przynoszę: szaty, które zobowiązałem się dawać robotnikom, i obuwia, nie wszystkie jednakowo robić każe, lecz jedne gorsze drugie lepsze, ażebym mógł pilniejszego nagradzać lepszymi, mniej gorliwemu dawać pośledniejsze. Wielkabowiem

niechęć, Sokratesie, zdaje mi się owładać dobrych, kiedy widzą, iż sami pracy dokonali, a jednak równą biorą nagrodę z nimi ci, którzy i trudów i niebezpieczeństw podejmować się wzdragają, kiedy potrzeba. I sam więc żadną miarą niedozwalam, ażeby równe dobra odbierali lepsi z gorszymi, i Dozorców, kiedy się dowiem iż najgodniejszym rozdzieli najlepsze pochwalam, kiedy zaś ujrzę iż który, czy to dla przymilenia się czy dla innej podobnie nagannej przysługi wywyższył kogo, nie puszczam bez uwagi, lecz gromię zaraz i pouczyć się staram, Sokratesie, iż przez to nawet sobie nic pożytecznego nie czyni.

ROZDZIAŁ XIV.

Kiedy zaś, Ischomachu, rzekłem, iż rządzić dostatecznie będzie umiał, tak iż w ryzie utrzyma czeladź, czyż już za zupełnego uważasz takiego Dozorcę, czy nie dostaje jeszcze coś posiadającemu to, coś powiedział? Zaiste na Zeusa, odparł, powinien jeszcze być powściągliwym od własności pańskiej i nie kraść. Gdyby bowiem mający pod swą opieką zbiory polne odważał się je zmykać dla siebie, tak iżby nie pozostawiły korzyści odpowiednich pracy, jakież byłby pożytek uprawiania roli pod jego staraniem? Czyliż, rzekłem, i tej sprawiedliwości nauczać się podejmujesz? I bardzo, odpowiedział Ischomachos; wszakże nie wszystkich znajduję z gotowością słuchających tej nauki. Atoli już to niektóre z ustaw Drakona, już to niektóre Solona przybierając w pomoc, staram się wdrażać

do wierności domowników. Zdaje mi się bowiem, iż i owi mężowie wiele praw swoich postanowili dla nauki takiej sprawiedliwości. Napisano bowiem; żeby karano za kradzież, ażeby pętano w więzy, jeżeli kto schwytywany zostanie na uczynku, ażeby nawet śmiercią okładano gwałty czyniących. Jawną więc, że pisali te ustawy chcąc bezużytecznym dla krzywdzicieli zrobić haniebny sposób zarabiania. Ja tedy, mówił, i z tychże stosując niektóre i inne jeszcze z owych królewskich *) powołując, staram się udzielać pocziwymi sługi moje w sprawowaniu tego, co przez ich ręce przechodzi. Owe bowiem prawa karami jedno są dla wykraczających, te zaś królewskie nietylko chłoszczą niepocziwych, ale oraz korzyść niosą prawym, tak iż widząc stawających się pocziwych bogatszymi od złych, wielu nawet chciwych zysku, powściąga się bardzo skutecznie od krzywdzenia. Których zaś, mówił dalej, i przy dobrem powodzeniu jeszcze zdybują na usilności rabunku, tych, jako nieuleczonych łakomców, usuwam ze służby; których przeciwnie nietylko dla polepszenia sobie przez wierność pobudzonych do zachowania się w prawości dostrzegę, ale oraz dla żądzy zyskania pochwały odemnie, tych już jakoby wolnych uważam, nietylko darami ich nagradzając, ale i poważając jako pięknych i dobrych. Tem bowiem, rzekł nakoniec, Sokratesie, zdaje mi się różnić człowiek szacunku pożądanego od chciwego zysku, że dla pochwały i zaszczytu pragnie trud ponosić gdzie potrzeba i niebezpieczeństwa, a powstrzymywać się od podłych korzyści.

*) Ustawy podobno króla perskiego.

ROZDZIAŁ XV.

Skoro więc wpoisz w niego pragnienie twojego dobra, i wdrosisz mu staranność, jakby ci je przy-sparzał, skoro mu nadto przywłaszczysz umiejęt-ność, jak każda praca spełniona staje się użyte-czniejszą, skoro następnie zdolnym rządzić go uczynisz, i skoro wreszcie cieszyć się będzie okazując ci jak najwięcej dojrzałych zbiorów, jakbyś sam sobie nie mógł lepiej; już ja nie będę cię zapyty-wał, czy taki potrzebuje jeszcze jakiej nauki: drogo bowiem cennym zdaje mi się być Dozorca, takim będący. Owego przecie, rzekłem, Ischomachu nie chciej pominąć, co nam bardzo szybko z rozmowy się wysunęło. Cóż to takiego? zapytał Ischomach. Powiedziałeś przecie, rzekłem, że najwალniejszą jest nauczyć się, jak każdą pracę odbywać należy: przeciwnie twierdziłeś, że i staranność na nic się nie zda, jeżeli kto nie wie, co powinien i jak po-winien czynić. Na to rzekł Ischomachos: Sztuki już samej rolnictwa, rozkazujesz mi uczyć, Sokra-tesie? Ona to bowiem jest pewnie, powiedziałem, ową która umiających ją czyni bogatymi, nie umie-jących zaś choć wiele się mozolą, przy niedostatku zostawia. Teraz zatem, mówił, Sokratesie, i o ludz-kości tej sztuki się dowiedz. Gdy bowiem jest naj-użyteczniejszą i najprzyjemniejszą do sprawowania, najpiękniejszą i najulubieńszą bogom i ludziom, nadto jeszcze bardzo łatwą do objęcia, jakżeż nie miałaby być szlachetnem zajęciem? Szlachetnemi zaś ze zwierząt te nazywamy, które będąc dorodne,

wielkie i użyteczne, łagodnemi są oraz względem ludzi. Ależ, rzekłem, Ischomachu, rozumiem, iż to iuż dostatecznie pojąłem z twego wyvodu jak należy kształcić dozorcę: gdyż i, jak powiedziałeś iż go sobie przychylnym robisz, i jak znowu starannym, umiającym rządzić i wiernym, wszystko to zdaje mi się zrozumiiałem. Lecz co wyrzekłeś, że zamierzający trudnić się rolnictwem jak należy, powinien wiedzieć i co czynić wypada, i jak i kiedy każdą pracę pełnić, to, zdaje mi się iżeśmy cokolwiek lekko przebieżeli. Brzmi mi to jak gdybyś twierdził, iż powinien umieć głoski, kto chce umieć pisać co mu podpowiadają i pismo swoje czytać. Ja bowiem usłyszawszy to, usłyszałbym wprawdzie iż trzeba głoski umieć, lecz wiedząc to mniemam, iżbym jednak jeszcze nieznał samych głosek. Tak samo i teraz bez trudności przekonany zostałem, że należy znać rolnictwo zamierzającemu się trudnić niem jak należy, to jednak wiedząc nie więcej rozumiem, jak powinna się ziemia uprawiać. I gdyby mi się natychmiast spodobało pójść na rolę, zdaje mi się, iż byłbym jak ów lekarz obchodzący i dozierający chorych, lecz nic nie wiedzący, co chorym pomaga. Aby więc nie był takim, rzekłem, o! nauczże mnie i prac rolniczych. Ależ przecie, ozwał się, Sokratesie, nie jest rolnictwo tak uporczywem do pojęcia, jak owe inne sztuki, których uczący się wprzód znużyć się muszą znojem, zanim sporządzą coś mogącego im dać wyżywienie: ale tu jedno widząc pracujących, drugie słysząc, na-tychmiast i umieć będziesz, tak iż i innego, jeżeli zechcesz tego nauczysz. Sądzę nawet, dodał, iż

uszło twej uwagi bardzo wiele z tego co już wiesz. Inni bowiem rękodzielnicy zatajają jakoś najważniejsze prawidła sztuk, które wyznają, z rolników zaś najlepiej sadzący najbardziej się cieszy, gdy mu się kto przygląda, i tak samo najlepiej siejący; o cokolwiek zaś z dobrze dokonanych prac zapytasz, nic przed tobą nie ukryje, jak to uczynił. To też i pod względem obyczajów, Sokratesie, najzacniejszych chodzących koło niego, zdaje się udziaływać rolnictwo. Przedmowa, rzekłem, istotnie piękna i niepozwalająca słyszącemu ją uchylać się od zapytywania; ty zaś, ponieważ łatwo jest go się nauczyć, tem bardziej mi je dla tego wyluszczaj. Nie jest bowiem ujmą dla ciebie nauczać rzeczy łatwych, ale dla mnie byłoby tem większą nie wiedzieć ich, zwłaszcza jeszcze że są pożyteczne.

ROZDZIAŁ XVI.

Nasamprzód ci tedy, mówił, pragnę okazać, jak nie trudnem jest to, co bardzo różnorodnem w rolnictwie być powiadają, owi zbyt dokładnie o niem rozprawiający, ale jak najmniej się niem zajmujący. Twierdzą bowiem, iż zamierzający być rolnikiem jak należy, najprzód naturę ziemi poznać powinien. Słusznie przecież, rzekłem, to twierdzą: kto bowiem nie wie, co ziemia może wydać, nie będzie, mniemam, też wiedział, ani co siać ani co sadzić na niej powinien. Wszakżeć, mówił Ischomach, i po cudzej ziemi wolno to poznać, co wsta-

nie jest rodzić a co nie, widząc jej płody i drzewa,. Skoro wždy pozna to ktoś, nie nada się już walczyć z bóstwem: nie to bowiem siejąc i sadząc czego by sam potrzebował, zyszcze płody, ale raczej to, co ziemia rada rodzi i wychowuje. Kiedy zaś dla niedbalstwa dzierżących niezdolną jest okazać swoją siłę, lepszej się częstokroć dowiedzieć można prawdy od roli przyległej, jak od samegoż sąsiada. I odłogiem leżąca ziemia objawia swoje przymioty: płodząca bowiem bujne dzikie rośliny, zdolną jest uprawiona, wydać bujnie i szlachetne. Naturę więc ziemi w ten sposób nawet nie bardzo doświadczeni w rolnictwie poznać zdołają. Otóż, ozwałem się, Ischomachu, zdaje mi się iż co do tego dostatecznej nabrałem odwagi, jako nie należy stronić od rolnictwa z obawy, iż się nie pozna przymiotów ziemi. Bo i przypomniałem sobie, dodałem, co czynią rybacy, którzy jako pracujący w morzu ani zatrzymują się dla przypatrzania ani wolno kroczą, lecz chyżo mimo niw przebiegając, jednak kiedy zobaczą zboża na polach nie wahają się wydawać swe zdania, która ziemia jest dobra, która zła, ale owszem tę ganią tę chwala. I rzeczywiście dostrzegam, że po największej części to samo powiadają o dobrej roli co istotni znawcy. Odkąd więc, mówił, chcesz Sokratesie, abym ci zaczął przypominać sprawy rolnicze? gdyż wiem, iż bardzo wiele ich umięjącemu powiadać (ci) będę, jak ziemię uprawiać należy. To, rzekłem, Ischomachu, najprzódbym chętnie poznał, boć to przyjaciela mądrości najbardziej obchodzi, jakto, gdybym zechciał, obrabiając ziemię, najwięcejbym zebrał jęczmienia,

najwięcej pszenicy. Alboż nie wiesz tego, że pod siew należy ugor przysposobić? Wiem to, odpowiedziałem. Gdybyśmy tedy, rzekł, zaczęli orać rolę w zimie? Ależ mielibyśmy błoto, rzekłem. Więc sądzisz, że trzeba to czynić latem? Wtenczas, odparłem, za twardą znowu do poruszenia jarzmu. Podobno zatem, rzekł, na wiosnę rozpocząć trzeba będzie tę pracę. Albowiem, powiedziałem, poruszona wtenczas pono najłatwiej się rozpuszcza, I trawę, Sokratesie, dodał, wtedy odwróconą czy nie będzie trzeba mierzwą dla roli, ale nasienia traw nie wrzucać, tak iżby pieniały. Mniemam bowiem, że i o tem się można przekonać, iż, jeżeli nowa ziemia ma dobrą zostać, powinna oczyszczoną być z zielska, i jak najbardziej osuszoną na słońcu. Zupełnie, rzekłem, sądzę iż to tak się dziać powinno. To przecież, rzecze, czy myślisz, że w inny jaki sposób prędzej nastąpić może, jak kiedy ktoś latem rolę jak najczęściej odwracać będzie? Wszakże powiedziałem, wiem dokładnie, iż nigdy zielsko więcej na powierzchni się nie wyważa i niewiednie na skwarze i wraz ziemia nie osycha na słońcu, jak kiedy ją ktoś w środku lata i w środku dnia pługiem rozruszy. Gdy zaś ludzie niekiedy kopaniem przyrządzają ugor, powiedział, czyż nie wpada w oczy, że i ci powinni osobno kłaskać ziemię i zielsko? I jeszcze, dodałem, to zielsko zrzucać (powinni), aby uwiędło na powierzchni, ziemię zaś od dołu wydobywać, aby surowy jej pokład przesechł.

ROZDZIAŁ XVII.

Względem ugoru widzisz, mówił, Sokratesie, jak się na jedno zgadzamy. Tak jest, rzekłem. Atoli względem pory siewby, azaliż, zapytał, inaczej trzymasz, Sokratesie, czy też ten czas siewu uważasz za najstosowniejszy, który doświadczywszy go wszyscy ludzie przedtem i teraz przyjęli? Gdy bowiem nadejdzie doba jesienna, wszyscy spoglądają ku bóstwu, kiedy zrosiwszy ziemię siał im dozwoli. Poznali bo, rzekłem, Ischomachu, wszyscy, aby ile w mocy nie miotać ziarna w suchą rolę, doświadczywszy oczywiście wielu szkód uprzednio, gdy czynili to, zanim rozkazało bóstwo. W tem tedy, rzekł Ischomach, wszyscy ludzie jednego jesteśmy zdania. Czego bowiem bóstwo naucza, rzekłem, w tem zwykle tak się zgadzamy: jako wszystkim pospołu zdaje się być lepszą, nosić, jeżeli im stanie, grubą odzież zimą, i ogień rozpalać, jeżeli drzewa starczy. Ale w tem, mówił, wielu się różni, Sokratesie, względem siewu, azali najlepszym jest rychły, czy średni, czy jak najpóźniejszy? Ależ odparłem, bóstwo nie jednakim porządkiem rok wie-dzie, lecz jedna część jego rychłemu, druga średniemu, inna najpóźniejszemu najpomyślniejsza. Azali ty zatem, Sokratesie, mówił, osądzisz za korzystniejszą, wybrawszy jedno z tych siewb jej się trzymać; czy też rozpocząwszy od najwcześniejszej siał aż do najpóźniejszej? A ja powiedziałem: Mnie się wydaje, Ischomachu, najlepszą wszelkiej używać siewby. Mam bowiem za daleko korzystniejszą,

sprzątać zboża zawsze dostatkiem, jak raz bardzo wiele, drugi raz nawet nie tyle ile potrzeba. I w tem mówił, Sokratesie, uczeń z nauczycielem jednej znowu jesteś ze mną, myśli, i to jeszcze pierwszej odemnie swoje zdanie objawiając. Jakżeż jednak, zapytałem, w rzucaniu ziarna, czyż rozmaita jest: sztuka? Koniecznie, rzekł, Sokratesie, powinniśmy; i to rozważyć. Iż ręką trzeba ciskać ziarno, i ty pono wiesz. Toć widziałem, rzekę. Ciskać wszakże, mówił, jedni umieją równo, inni opak. Wymaga; to więc wprawy, rzekłem, jak ręka grających na cytrze, aby umiała być posłuszną myśli. Niezawodnie, odparł: kiedy zaś jest rola jedna lżejszą, druga ściślejszą. — Cóż przez to rozumiesz? zapytałem; czy że lżejsza to samo co słabsza, ściślejsza to samo co silniejsza? To mówię, rzekł, i wraz cię pytam, czy równą ilość ziarn dasz obudwom, czy też jednej z nich więcej. Toć ja mniemam, iż winu najmocniejszemu więcej należy dolewać wody, i na człowieka najsilniejszego, kiedy ma coś dźwigać, większy wkładać ciężar, takż, gdyby wypadło żyć wic pewnych ludzi, przeznaczyłbym większą ich liczbę najmocniejszym do tego. Czy zaś słaba ziemia mocniejszą się staje, gdy ktoś więcej ziarna w nią rzuci, tak jak bydło pociągowe, tego ty mnie naucz. A Ischomachos rozśmiawszy się, rzekł: żartujesz sobie, Sokratesie; to jednak wiedz, że, wrzucawszy ziarno w ziemię, jeżeli ją znowu zorzesz kiedy rola po puszczeniu zielonego kiełka z nasienia wiele ma pożywienia z nieba (z powietrza), toż wtedy staje się pokarmem dla niej i podobnie jak z mierzwy siła się w roli obudzą; kiedy atoli do-

zwolisz ziemi do końca wykarmić nasienie aż do owocu, trudną jest słabej wydać w końcu wiele zbioru. Mówisz-że rzekłem, Ischomachu, że w słabsza rolę mniej ziarna rzucać należy? Tak jest na Zeusa, odparł, i ty to sam przyznałeś powiadając, że wszystkim słabszym mniejsze prace nakładać wypada. Ludzi zaś z hakami, zapytałem, dla jakiej przyczyny wpuszczacie na oźminę, Ischomachu? Wiesz przecie, odparł, iż zimą wiele wody się tworzy. Czemużbym nie miał? odpowiedziałem. Przypuśćmy więc, mówił, iż tu i ówdzie zboże przykryte zostanie ód niej przez napływ mułu, i że odsłonięte zostaną od spławu niektóre korzonki. I zielsko przecież częstokroć przez te wody wybuja wraz z oźminą i zagłusza ją. Wszystko to, rzekłem, zdarza się. Czyż tedy mówił, nie zdaje ci się wtenczas jakiej wymagać pomocy zboże? Zapewne odparłem. Cóż więc, rzekł, działając owi ludzie, zdają ci się dopomagać zamulonemu? Uwalniając, odpowiedziałem, ziemię od ciężaru. A tam gdzie korzonki odsłonięte zostały? zapytał. Przygarnąwszy ziemi, odrzekłem. Jakżeż zaś, zagadł, kiedy zielsko zagłusza rozkrzewiając się wraz z oźminą i wydzierając mu pożywienie, jak owe na nic nieprzydatne trutnie wykradają pszczołom, co one zapracowawszy na żywność sobie odkładają? Trzeba wycinać rzekłem, na Zeusa, to zielsko, jak owe trutnie z ulów wyrzucać. Czyż więc zapytał, słusznie zdajemy ci się wpuszczając owych ludzi z hakami? Zupełnie. Lecz, rzekłem, zastanawiam się, Ischomachu, jaka to dzielność jest stosownie przywiedzonych porównań! Bardzo bo rozjątrzyłeś mnie na owo

zielsko namieniwszy o trutniach, mocniej daleko jak gdybyś był o niem samem tylko mówił.

ROZDZIAŁ XVIII.

Ale teraz, rzekłem, trzeba pono do sprzętu przystąpić. Naucz mię więc, jeśli co masz, i co do tego. To jest, mówił, jeżeli się nie okaże, że i co do tego to samo umiesz, co ja. Że tedy zżynać na leży zboże, wiesz. Dla czegożbym nie miał, odparłem. Ażaliż, pytał, żąć będziesz stojące od wiatru, czy naprzeciw? Nie naprzeciw, rzekłem; przykrość się bowiem, mniemam, sprawia i oczu i rękom kosić pod plewę i ości. A czy wysoko, rzekł, będziesz żął czy przy ziemi? Jeżeli pręcik zboża jest krótki, powiedziałem, niskobym zżynał, aby słomy więcej było: jeżeli wysoki, mniemam dobrze czynić w środku zżynając, ażeby ani młócający zbytniego nie mieli mozołu, ani wiejący tego czego wcale nie potrzebują. To zaś co w ziemi pozostało (ściernisko) gdy spalone, sądzę iż zasila rolę, gdy wrzucone na mierzwę, iż onaż pomnaża. Widzisz, rzekł, Sokratesie, jak cię chwytam na gorącym uczynku, gdy i o sprzęcie wiesz to samo co ja? Zdaje się prawie, rzekłem, i chcę teraz zobaczyć, czy i młócić potrafisz. To przecież, rzekł, wiadomo ci, iż młócać zboże byłem. Jakżeżbym tego nie wiedział? odpowiedziałem; i że byłem zowią porówno woły, muły, konie. Czyż, mówił, sądzisz, iż one to jedno tylko umieją, ażeby popędzane wydeptywały ziarno? Cóżby też, rzekłem,

innego umiało bydło? Ażeby zaś wykruszonym zostało, co niem być ma, i ażeby młócka równą pozostawała, komuż to przypiszesz Sokratesie? pytał. Oczywiście, rzekłem, że Podściełaczom: ci bowiem przewracając i podzucając pod nogi bydła nie wykruszone zawsze kłosa najbardziej pewnie zrównywają koło*) i bardzo prędko młocki dokonują. To zatem, mówił, nie mniej znowu dobrze znasz odemnie. Czyż teraz, zapytałem, nie będziem oczyszczać zboża przez wianie? Tak jest, rzecze Ischomach, i powiedz mi, Sokratesie, azali wiesz, że, gdy zaczniesz wianie od strony wietrznej bojewicy, przez całą bojewicę latać będą plewy? Koniecznie, rzekłem. Czyż, mówił, nie będą musiały przeto i na ziarno upadać? Znadto bo żądać, rzekłem, ażeby plewa przez zboże przelatywała aż na próżne miejsce bojewicy. Kiedy zaś, mówił, wieje kto pod stronę wiatru? Jawną jest, odpowiedziałem, że plewa natychmiast spadnie w swoje miejsce. Skoro zaś, pytał dalej, oczyścisz ziarno aż do połowy bojewicy, czyż zostawiając je w tem rozrzuceniu natychmiast przewiewać będziesz resztę pozostałą, czy też zebrawszy wprzód czyste na kupę jak najgęstszą? Zebrawszy na Zeusa, odparłem, czyste ziarno, ażeby plewa przelatywała na próżne miejsce bojewicy, i żeby nie potrzeba dwa razy tychże samych ziarn przewiewać. Toć ty wždy Sokratesie, powiedział, mógłbyś i drugiego nauczyć, jak w najkrótszym czasie zboże się czyści. Nie wiedziałem wszakże, rzekłem, iż mi to

*) Zboże rozkładano kołem na bojewicy okrągłej, po której idąc bydło wydeptywało ziarno.

było wiadome; i oddawana już w myśl zachodzą czy podobnie mimowiednie nie umiem łąć ze złota, grać na flecie i malować. Nie uczył mnie bowiem nikt ani tego ani rolnictwa; a widzę, że ludzie tak samo i inne sztuki wykonywają, jak rolnicza. Czyż, rzekł Ischomach, nie mówiłem ci dawno, że i ztąd najzacniejsza jest ona (sztuka rolnicza), że jej bardzo łatwo można się nauczyć? Niech i tak będzie, rzekłem, Ischomachu, wiem; znając przynajmniej zatrudnienia około siejby, przecież o tem nie wiedziałem.

ROZDZIAŁ XIX.

A sadzenie drzew, zapytałem, czy także do sztuki rolniczej należy? I owszem, odparł Ischomachos. Jakżeż to ja tedy, pytałem znowu, mogłem wiedzieć sprawy około siejby, a czynności około sadzenia nie znam? Alboż ich nie wiesz? zagadł Ischomach. Jakżeż? rzekłem, który wždy nie wiem ani w jakiej ziemi sadzić należy, jak głęboko kopać pod szczep, ani jak szeroko, ani jak wysoko go wpuszczać, ani jakby stojąc w ziemi jak najlepiej wypuszczał. Nuże więc, rzekł Ischomach, naucz się czego nie wiesz. Doły bo jakie kopią dla szczepów, z pewnością widziałeś. I często, odparłem. Czyż oglądałeś już który głębszy nad trzy stopy? zapytał. Na Zeusa, odpowiedziałem, nie oglądałem głębszego jak półtrzeciej stopy. Jakżeż co do szerokości, czy był nad trzy stopy? Na Zeusa, odparłem, nawet nie nad dwie. Nuże zatem, mówił, odpowiedz mi i na to, czy widziałeś już który

mniej głęboki jak na jadną stopę? Na Zeusa, powiedziałem, nie mniej jak na półtory; boby i wyważano szczepy przy obkopywaniu, gdyby tak bardzo na wierzchu posadzone były. To zatem, mówił, wiesz dostatecznie Sokratesie, że się ani głębiej jak półtrzeciej stopy ani mniej jak półtory nie kopie. Musić to, rzekłem, dostrzegać się, będące tak jawnem. Jakżeż dalej? mówił, suchszą i mokrzejszą ziemię znaszże z widzenia? Suchą, odpowiedziałem, zdaje mi się być ta, która znajduje się około Lykabettu *) i jej podobna, mokrą zaś owa na bagnie Falerejskiem**), i tej podobna. Czyż zatem, pytał, w suchej czy w mokrej wykopiesz dół głęboki dla szczepu? W suchej na Zeusa, odpowiedziałem; gdyż kopiąc głęboki w mokrej, znalazłbyś wodę, i nie mógłbyś już w wodzie sadzić. Dobrze mówisz, odparł; czyż, kiedy wykopane są doły, widziałeś już, kiedy należy każdy szczep wpuszczać? Zaiste, rzekłem***).... Ty tedy pragnąc, aby ci się jak najprędzej zapuściły, azali mniemasz, że, podrzuciwszy nieco przerobionej ziemi, kietek latorośli prędzej rozpostrze się w pulchnej, jak w nieczynnej dla twardości? Oczywiście, mówiłem, że w przerobionej ziemi szybciej jak w nieczynnej zakorzeniać się będzie. A więc trzeba będzie szczepowi ziemi podsypać. Tak jest, powiedziałem. Azali zaś całą latorośl prosto postawiwszy ku niebu spoglądającą, mniemasz, iż bardziej się zakorzeni, czy też ukośnie nieco pod nasypaną

*) Góra w Attyce przed zamkiem.

**) Faleron sławny port pod Atenami.

***) Tu wypadło coś w Rękopismach.

ową ziemią, umieściłbyś ją, ażeby miała położenie jakby litery Gamma*) na wspak? Tak na Zeusa; więcej bowiem ócz będzie pono pod ziemią. Z tych zaś oczu widzę, iż i na powierzchni wypuszczają szczepy; mniemam więc, że i oczy pod ziemią toż samo czynią. Kiedy zaś wiele kielków znajdzie się pod ziemią, sędzę, że wkrótce szczep silnie się puści. Otóż, rzekł, i w tych rzeczach to samo wiesz co ja. Czyliż przecie przygarniesz tylko ziemię, czy też mocno obciśniesz około szczepu? Obciśnę, rzekłem, na Zeusa. Gdyby bowiem nie została ubita, przeświadczony jestem, iżby przez wodę w błoto się zamieniła albo zeschła aż do głębi od słońca, tak iż byłoby niebezpieczeństwo, ażeby szczepy nie gniły w skutek mokości wody, lub nie więdły dla suchości, przy rozgraniu się korzonków. A więc, rzekł, i o sadzeniu winnych latorośli to samo umiesz, Sokratesie, co ja. Czyliż, rzekłem, i figę tak sadzić należy? Mniemam, mówił Ischomach, że i wszystkie inne owoc wydające drzewa. Z tego bowiem, co dobre jest przy sadzeniu wina, cóż miałbyś odsądzać od innych sadzeń? Oliwkę zaś, rzekłem, Ischomachu jakżeż będziem sadzić? Próbujesz mnie znowu, mówił, chociaż najlepiej ze wszystkiego to wiedząc. Widziałeś bowiem iż pod oliwę większy dół się kopie; gdyż kopią go najczęściej nad drogami; widziałeś, że wszystkie drzewka sadzą się z korzonkami, widziałeś nareszcie, że główki szczepów wszystkie mułem obłożone i że wierzch wszystkich szczepów

przykryty. Widziałem, rzekł, to wszystko. Widziawszy więc, zapytał, czegoż jeszcze nie wiesz? czy ci nie wiadomo, Sokratesie, jak się skorupka z wierzchu na ów muł kładzie? Na Zeusa, odpowiedziałem, nic z tego co mówiłeś, Ischomachu, nie jest mi obcem, i znowu się zastanawiam, dla czego, kiedyś mnie dawniej ogólnie zapytywał, czy umiem sadzić, odpowiedziałem, że nie umiem. Zdawało bo mi się wtenczas, iż nic nie mam do powiedzenia, w jaki sposób sadzić należy; skoroś zaś mnie po szczególe zaczął wybadywać, odpowiadam ci, jak twierdzisz, to samo co ty wiesz, dzielny i zawołany rolniku. Ażaliż, rzekłem, wypytywanie jest nauczaniem, Ischomachu? Właśnie bowiem rozpoznaję, jak to ty mnie o każde z osobna zagadywałeś: wiodąc mnie przez to, co wiem, a podobne temuż wykazując, którego nie sądziłem wiedzieć, przekonywaś mię, mniemam, że i to mi było znane. Czyliż więc, rzekł Ischomach, i o srebro cię zapytując czy czyste lub nie, potrafiłbym cię przeświadczyć, że umiesz rozróżnić czyste od fałszywego? i o fletnistów pytając, czy nie zdołał- . bym cię przekonać, że umiesz grać na flecie, i takież o malarzy i o innych tym podobnych ludzi? Mogłoby być, rzekłem, skoro mnie przeświadczyłeś, że i rolę uprawiać świadom byłem, jakkolwiek wiedzącego, iż nikt nigdy mnie tej sztuki nie uczy Nie jest tak, Sokratesie: ale ja ci już dawnie rzekłem, że rolnictwo tak ludzkim i łagodnym jest zawodem, że jedno patrzącym i słuchającym już natychmiast poznać się daje. Wiele też, dodał, samo naucza, jak ktoś najwłaściwiej koło niego ma cho-

*) Litera G grecka, której postać taka Γ.

dzieć. Zaraz naprzykład wino na drzewa się pnące, kiedy ma w pobliżu jakie, uczy: żeby je prosto stawiać; rozpościerając zaś swoje liście, kiedy grona jeszcze delikatne, wskazuje, aby ocieniać wystawione w tej porze na słońce; kiedy zaś już czas, aby jagody cukrzyły pod słońcem, gubiąc liście naucza, żeby je odslaniać i sprawiać dojrzewanie owocu; dla obfitości nareszcie wydające grona jedne prędzej drugie później dochodzące zaleca, aby je obierać tak jak się figi obierają, to jest dojrzewające zawsze.

ROZDZIAŁ XX.

Tutaj odezwałem się. Czemże to się więc dzieje, Ischomachu, kiedy tak łatwo jest wyuczyć się tego co do rolnictwa należy i kiedy wszyscy porównanie wiedzą co trzeba czynić, że także nie czynią wszyscy jednako, ale jedni w dostatku żyją i nadmiar mają wszystkiego, drudzy zaś nawet najpotrzebniejszych rzeczy dostarczyć sobie nie mogą, i jeszcze winni są? Opowiem ja ci to, Sokratesie, rzekł Ischomachos. Nie umiejętność to, ani nieumiejętność spraw około roli zrządza, iż jedni opływają w dostatki, drudzy zostają w nędzy; i pono też nie usłyszysz tak obiegającej mowy: *ten oto dom upadł, ponieważ Pan jego nie równo rzucił ziarno, ani ponieważ w nieprzyzwoitych rządach sadił, ani ponieważ ktoś nie znając się na ziemi sprzyjającej winu posadził takowe na nieurodzajnej, ani ponieważ nie wiedział, iż korzystną jest naprzód przysposobić ugór pod siew, ani wreszcie*

ponieważ nie wiedział, jak pożyteczna jest mieszać z rolą mierzwę. Ale daleko częściej zdarzy ci się słyszeć: *ten człowiek nie zbiera chleba z swego gruntu, gdyż nie stara się, aby go zasiał lub aby miał mierzwę; i wina nie ma ten człowiek, gdyż nie stara się, aby posadził winne latorośle, ni też, by już posadzone rodziły; ani oliwy, ani fig nie ma, gdyż nie stara się, ani pracuje, aby je odzierszł.* To to jest, mówił, Sokratesie, czem odznaczając się od siebie rolnicy, odmiennie też zyskują i to daleko bardziej, jak owi, którym się zdaje, iż coś mądrego do dzieł wynaleźli. I wodzowie w niektórych sprawach wojennych nie zdaniem, lecz starannością jawnie się różniąc, jedni są lepsi, drudzy gorsi. Co bowiem i wodzowie wszyscy" i największa wie liczba prostych ludzi, to jedni z naczelników pełnią, inni zaniedbują. Jako naprzykład przeświadczeni są wszyscy, iż przebywając kraj nieprzyjacielski bezpieczniejszą jest przechodzić go w takim porządku, w jakimby jak najskuteczniej można walczyć, gdyby wypadło. A jednak czynią to jedni, nie czynią drudzy. Wszystkim wiadomo, iż pewniejszą jest ustawiać dzienne i, nocne straże przed obozem; a przecież i oto aby się tak działo, dbają jedni, nie dbają inni. Jakoż znowu, kiedy przebywa się ciasne miejsca, nie trudna jest znaleźć któryby nie wiedział, że korzystniejszą jest naprzód ubiegać przygodne stanowiska niżli przeciwnie; ale i tego starają się jedni dopilnować, drudzy zaś nie. Podobnie i o mierzwie wszyscy powiadają, iż jest najwłaściwym przedmiotem w rolnictwie, i widzą że ona sama przez się, się tworzy; jednakowoż nawet

doskonale wiedząc jak powstaje, mimo łatwość przysposobienia w obfitości, krzątają się jedni zgromadzać ją, inni niechają. A przecież wodę z góry Bóg spuszcza, wszystkie wydrążone miejsca w kałuże się zamieniają, a ziemia rozliczne zielsko wydaje, oczyszczać ziemię każdy siać zamyślający musi; co więc na bok uprzęta, gdyby wrzucił w wodę, sam czas by to zamienił w owo, czemu tak rada jest rola. Jakaż bo trawa, jakaż ziemia nie zamienia się w nawóz w wodzie stojącej? Takóż jakiej wymaga pieczy rola cokolwiek za mokra do siewu lub za słona do sadzenia, i to wszyscy znają; i jak się spuszcza z niej woda rowami, i jak się słona łagodzi mieszając ją z wszystkim przeciwnym (nie słonem), mokrem i suchem; atoli i tego jedni pilnują, inni przeciwnie. Gdyby zaś kto zgoła był nieświadomy, co może wydać rola, i gdyby nawet nie miał sposobności widzieć jakiego jej owocu lub szczepu, gdyby nie miał nikogo, od którego by się prawdy o niej dowiedział; czyż nie łatwiejszą daleko dla każdego uczynić próbę z ziemią niż z koniem, czyż nie łatwiejszą zrobić ją z ziemią jak z człowiekiem? Nic ona bowiem nie rodzi dla oszukiwania, ale prosto, co może i czego nie może, objawia i sprawdza. Zdaje mi się nadto przez to, iż wszystko łatwym do pojęcia i nauczania podaje, najlepszą być oraz probiernią leniwców i skrzętnych. Nie uchodzi bowiem tu pracującym tak, jako w innych sztukach, zastawiać się powodem, iż nie umieją; ponieważ wszyscy wiedzą, iż ziemia odbierając dobre, dobrem odpłaca. W rolnictwie więc oskarżyciel podłej duszy jawny. Jakby bo-

wiem mógł ostać się człowiek bez żywności, tego nikt w siebie nie wmówi; kto zatem ani innego chlebodajnego rzemiosła nie umie, ani rolnictwa jąć się nie chce, ten widocznie albo z kradzieży albo z łupieztwa, albo z żebractwa utrzymywać się zamyśla, albo zupełnie z rozumu jest obrany. Wiele też, mówił, waży ze względu na pożytkowanie rolnictwa lub szkodę, że przy dostatku robotników nawet większym nad potrzebę, jeden stara się, aby mu ci na czas stawali do pracy, inny zaś tego zaniedbuje. Łatwo bowiem jeden człowiek odznacza się na dziesięciu kiedy o porze pracuje, i takóż różni się inny, kiedy nawet przed czasem odchodzi. Dozwalanie zaś robotnikom przez cały dzień leniwo się krzątać, łącno połowę różnicy w całej pracy stanowi. Jako i w podróżach na dwieście stadjów, *) nieraz o sto stadjów różnią się od siebie ludzie szybkością, jakkolwiek obaj młodzi i zdrowi, kiedy jeden dąży z natężeniem do celu, drugi zaś opuszcza się wypoczywając przy zdrojach i w cieniu, oglądając się i łowiąc słodkie powiewy. Tak samo i przy pracy różnią się co do jej dokonania robotnicy, kiedy jedni pilnują tego nad czem postawieni, drudzy zaś nie pilnują, lecz wynajdują pozory do próżnowania, zwłaszcza że im wolno jest ociągać się. Tu zaś przecie należyta praca i złe pilnowanie jej, tyle się różnią między sobą, ile zupełne pracowanie albo zupełna beczynność. Kiedy naprzykład obkopując winne latorośle, aby je z zielska oczyścić, tak to skuteczniejszą robotnicę, iż jeszcze więcej i bujniej-

*) Stadium wynosiło 125 kroków.

szej porośnie trawy, jakżeż tego nie nazwiesz lenistwem? Przyczyny więc niszczące majątki te oto są, raczej, jak owa zbyttnia niewiadość. Skoro bowiem nakłady całkiem z domu się rozchodzą, a prace nie opłacają się ze zyskiem do wydatku, już w tenczas nie należy się dziwić, jeżeli zamiast nadrobku, niedostatek powstaje. Że przecież umiającym być skrzętnymi i z natężeniem około ziemi chodzącym rolnictwo najwyborniejszy zarobek przynosi, i sam swym przykładem stwierdzał i sam nauczał mnie tego mój Ojciec. Nigdy on bowiem nie pozwalał kupować gruntu już doprawionego, lecz który albo dla niedozoru albo dla niemożności posiadających nie czynny i nie obsiany był, ten nabywać polecał. Twierdził albowiem, że owe doprawione, i bardzo podniesione są w cenie i nic już nie pozostawiają do zrobienia, które zaś nie dają pola do pracy, mniemał, że i przyjemności równych nie sprawiają; ale owszem wszelki niezwy i żyjący nabytek, dający się jeszcze polepszać, ten i najwięcej rozkoszy przynoszącym być mienił. Otóż nic więcej nie mnoży korzyści nad grunt z zaniedbanego, stający się wszystko rodzącym. Wiedz bo o tem, mówił, Sokratesie, żeśmy wiele już folwarków wielorako droższemi nad dawną wartość uczynili. A ten wynalazek, dodał, tak nieoszacowany, tak łatwym jest oraz do nauczenia, że dowiedziawszy się o nim teraz, podejdiesz to samo umiając co ja i innego pouczysz, jeżeli zechcesz. Wszakże i mój Ojciec ani się go od innego wyuczył ani go głębokiem rozmyśleniem wynalazł; lecz, ponieważ lubił rolnictwo i pracę,

powiadał iż pragnął dla siebie takiego gospodarstwa, ażeby miał w niem co do roboty i razem rozkosz ze zysku. Był bowiem zaprawdę, Sokratesie, jak mi się zdaje, z przyrodzonego usposobienia największym między Ateńczykami miłośnikiem rolnictwa Ojciec mój. To ja usłyszawszy, zapytałem: Azali, Ischomachu, ojciec twój, ile tylko do pory doprowadził folwarków wszystkie zatrzymywał, czy też sprzedawał je, jeżeli mu dobrze płacono? I owszem sprzedawał, na Zeusa, rzekł Ischomach; ale natychmiast za te pieniądze inny nabywał?, lecz z miłości do pracy, zaniedbany znowu. Mówisz, rzekłem, Ischomachu, iż twój ojciec istotnie z przyrodzonego usposobienia nie mniej był lubownikiem rolnictwa, jak kupcy miłośnikami są zboża. Albowiem i kupcy dla silnej żądz posiadania ziarna, gdzie tylko usłyszą iż go jest bardzo wiele, tam płyną za nim i Aegejskie i Gościnne i Sicilijskie morze przebywając; potem zabrawszy go jak tylko mogą najwięcej, prowadzą je wodą i to na ten sam statek naładowawszy, na którym sami żeglują. A kiedy potrzebują pieniędzy, nie pozbywają ziarna płocho byle gdzie na bezcen, lecz kędy usłyszą, iż zboże najwyżej jest w cenie i bardzo go pożądamy ludzie, tam tymże ludziom je zawożąc, oddają za najwyższą zapłatą. I twój ojciec pewnie takim był miłośnikiem rolnictwa. Na to odpowiedział Ischomachos. Ty żartujesz, rzekł, Sokratesie; ja jednak niemniej przeto miłośnikami domów i tych być mienie, którzy wybudowawszy mieszkania sprzedają, je, i znowu inne wystawiają. Na Zeusa, rzekłem, Ischomachu, ja ci przysięgam to stwierdzam, iż ci

zawierzam, że z przyrodzenia miłować to rozumieją wszyscy z czego i pożytkować rozumieją.

ROZDZIAŁ XXI.

Lecz, rzekłem, zastanawiam się, Ischomachu, jak trafnie urządziłeś całą mowę ku pomocy założenia swego. Przypuściłeś bowiem, iż sztuki ról niczej ze wszystkich najłatwiej się można wyuczyć, i ja teraz przez to wszystko co powiedziałeś zupełnie od ciebie przekonany zostałem, iż tak jest istotnie. Na Zeusa, mówił Ischomachos, toż w tem zaprawdę zgadzam się z tobą, że co do umiejętności rządzenia, wspólnej wszelkim działaniom, tak rolniczym jako publicznym, gospodarczym i wojennym, wiele różnią się zdaniem jedni od drugich. Jako naprzykład, mówił, kiedy płyną na trójrzędowej galerze i konieczność jest, aby przez dzień drogi swoje odbyli, jedni z zachęcających *) tak umieją słowem i czynem działać, iż *zaostrzają*, duchy czeladzi do imania się z ochotą wiosła, drudzy znowu tak są nieumiejętni, iż w więcej jak w podwójnym dopiero czasie żeglugi dokonywają. I tamci z potem na czole i pochwalając się nawzajem, rozkazujący i podwładni, wychodzą z łodzi; ci przybywają bez znoju, nienawidząc przewodnika i sami znienawidzeni. Podobnie, rzekł dalej, i między wodzami jedni się różnią od drugich. Jedni bowiem

*) Byli to majtkowie zagrzewający czeladź do pracy wiosła śpiewaniem osobnych na ten cel pieśni katakeleusmami po grecku zwanych (podbudzaniem).

sprawiają, iż żołnierze ni trudów ni niebezpieczeństw nie chcą podejmować, że się wzbraniają być posłusznymi; to tylko czyniąc co konieczność na nich wymusza, i że owszem panoszą się z swojego oporu dla naczelnika; niektórzy nawet sromać się ich nie nauczą, gdy coś z owych hańbiących rzeczy się wydarzy, (tj. kiedy w bitwie pokonani zostaną). Owi znowu przeciwnie boscy, dzielni i umiejętni dowódcy, tychże samych, a częstokroć jeszcze gorszych objawszy pod swe rozkazy, utrzymują ich w wstydlivej obawie, aby coś niecnego nie popełnili oraz w przekonaniu że lepszą jest słuchać, i sprawiają nadto, iż każdy z osobna chlubi się z swojej karności, a wszyscy pospołu, gdy wypadnie, z zapałem podejmują trudy. A jako w niektórych prywatnych budzi się pewna miłość pracy, tak dzielni wodzowie całemu nawet wojsku wdrażają żądę niebezpieczeństw i szlachetnego współubiegania się, aby widzianymi byli przy spełnianiu jakiego pięknego dzieła od swego naczelnika. Względem których zaś wodzów tak się usposobią umysły towarzyszących im, ci dopiero wodzowie niezwyciężonymi się stają; ale nie owi na Zeusa, którzy najsilniejszą między wojskiem mają ciała budowę, i oszczep i strzały rzucają najlepiej, i na najdzielniejszym koniu siedząc jako najzręczniejsi jeźdźce tarczownicy przed innymi biegną na wroga, lecz którzy umieją wpoić żołnierzom przekonanie, że za naczelnikiem przez ogień i wszelkie niebezpieczeństwo iść powinni. Sprawiedliwie już takich nazwałby kto wielkodusznymi; za którymi to uznając wielu postępuje, i słusznie powiedziano o tym

iż z potężną idzie ręką, którego woli mnóstwo dłoni z ochotą posługuje, i wielkim rzeczywiście jest ten mąż, który umie wielkich dokonywać czynów raczej radą ducha jak siłą ciała. Tak samo i w sprawach potocznych, czy postawiony nad niemi dozorcą jest czy przełożonym, który zdolen jest uczynić robotników z chęcią, z natężeniem i wytrwałością pracującymi, ten należy do liczby owych, co spełniają prace ku korzyści i mnogi nadrobek gromadzą. Pana zaś, Sokratesie, który przybywszy do robót, umie i najdotkliwiej karać niedbałego z pracowników i wynagradzać najsowiciej gorliwego, skoro przecież pomimo to nic odznaczającego się nie działają robotnicy, nie zdołałbym ja podziwiać; ale na którego widok poruszeni zostaną, i w każde go z nich wniknie dzielność, współzawodnictwo, wzajemne natężenie i miłość chwały, ten najwłaśniejszy bodziec do pracy, o tym powiedziałbym, iż posiada coś z królewskiego obyczaju. Jest to zaś, jak mi się zdaje, jako w każdym dziele, gdzie coś przez ludzi się spełnia, tak i w rolnictwie przymiot najwyższej wagi. Nie powiem ja atoli na Zeusa, że i jego wyuczyć się można z przypatrzenia, lub z dorazowego posłyszenia, lecz owszem twierdę, iż pragnącemu do takiej podnieść się zdolności, nietylko wychowania, zdatności przyrodzonej potrzeba, ale, co najtrudniejsza, wyżej natchnionym być należy. Nie całkiem bowiem ludzką, lecz boską mi się być wydaje ta cnota, żeby chętnymi rządzić: jawnie daną jest ona owym prawdziwie wtajemniczonym w mądrość, którą *sofrozyną* mia-

nujemy *). Panować zaś nad niechętnymi, zdarzają, mojem zdaniem, bogowie tym wszystkim, których uważają za godnych takiego żywota, jaki powiadają, iż wiecznie prowadzi w Hadesie (w piekłach) Tantal, dręczony trwożą, aby powtórnie nie umarł. **).

*) Pozwoliłem sobie zrobić ten dodatek, nie znając wyrazu oddającego zupełnie to, co Grecy przez swoją *GCtMppOGÓyTj* rozumieli. Tłomacza go zwykle przez *roztropność, umiarkowanie*; ale to wszystko, zwłaszcza w tem miejscu, nie obejmuje całej myśli autora, zdającej się oznaczać „czynną mądrość natchnieniem bóstwa zasilaną i miarkowaną.”

***) Tantalus, syn Zeusa a król Sipyłu we Frygii, kochanek bogów, ściągnął za pewne przestępstwo nienawiść i karę ich na siebie; skała zawieszona nad jego głową w piekłach, zagrażała mu bez ustąnnie powtórna śmiercią.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

| | |
|---------------------|-----|
| Rozdział I..... | 1. |
| Rozdział II..... | 6. |
| Rozdział III..... | 10. |
| Rozdział IV..... | 14. |
| Rozdział V..... | 19. |
| Rozdział VI..... | 22. |
| Rozdział VII..... | 25. |
| Rozdział VIII..... | 33. |
| Rozdział IX..... | 38. |
| Rozdział X..... | 42. |
| Rozdział XI..... | 45. |
| Rozdział XII..... | 50. |
| Rozdział XIII..... | 54. |
| Rozdział XIV..... | 56. |
| Rozdział XV..... | 58. |
| Rozdział XVI..... | 60. |
| Rozdział XVII..... | 63. |
| Rozdział XVIII..... | 66. |
| Rozdział XIX..... | 68. |
| Rozdział XX..... | 72. |
| Rozdział XXI..... | 78. |